



Fot. Archiwum

Jerzy
Zarebski

PRACA Z KONKURSU IM. A. POLEWKI P. T. „KOCHAM I NIENAWIDZĘ”

Jeśli komukolwiek wydaje się, że dwadzieścia dwa lata temu polecenie Naczelnego wydawane reporterowi przed tzw. wyjazdem „na delegację” różniło się czymkolwiek od dzisiejszego, to jest to gruba pomyłka.

— Forse w tapę i wali na najbliższy pociąg — tak to wówczas brzmiało — Aha, przedtem wskocz na Nowowiejską i u pułkownika M. weź przepustkę. Lepiej, żeby oni wiedzieli o twojej podróży i dali ci jakiś paperek ze stemplem. To zawsze dobrze robi...

Z „forsą w tapę” i delegacją do Pińczowa, gdzie znajdowała się szkoła szubowcowa, podlegająca tak jak i wszystkie inne wówczas Powoszcznej Organizacji „Służba Polsce”, pojechałem niezwłocznie na Nowowiejską. Z odszukaniem pułkownika M. nie było kłopotu — w ponurym, koczowniczym gmazysku znali go dobrze wszyscy i od razu wskazali, któregoś z jego gabinetu.

Gdy służbowym tonem wyjaśniłem obywatelowi, zakatarzonemu pułkownikowi o co mi chodzi, zatarł ręce i zaczął wypisywać przepustkę.

— Bardzo dobrze, panie kolego, że tam jedziesz. U nich jeszcze nikt z prasy nie był. Przyjmij was... przepraszam... pana, z pewnością bardzo dobrze. Niech pan zatem... przepraszam... jedzie zdrowo z Panem Bogiem i napiszcie porządną reportaż ze szkolenia. To im się należy. Aha, a ja chyba pana skądś znam? Wasz ostatni przydział z wojska?

— Pułk Ulanów Karpaczkich, pierwszy szwadron, drugi pluton. Ostatnie empe: Ciołtanowa Alta Srodkowe Włochy.

Ukoniłem się zmienionemu na twarzy i zupełnie oszołomionemu pułkownikowi i chowając przepustkę do kieszeni zbiegłem ze schodów w swobodnym nastroju. Cóż, powiedziałem mu prawdę, a że to rok 1952 i nie zawsze było, hm, zdrowo przyznać się do uczestnictwa w polskim wojsku na Zachodzie — to już sprawa mojego nieuleczalnego ryzykancja.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

Dłuższe wakacje w nadchodzącym roku szkolnym

WARSZAWA (PAP)

W nadchodzącym roku szkolnym wchodzi w życie nowy system wakacyjny. Uczniowie będą mieli częstsze, kilkudniowe przerwy w nauce, lepsze warunki wypoczynku zarówno w czasie ferii zimowych jak i w czasie wakacji letnich. Nie trzeba dodawać, iż będzie miało to duże znaczenie z punktu widzenia higieny pracy szkolnej i zdrowia młodzieży.

Z drugiej jednak strony władze szkolne, pedagogzy będą musieli dołożyć starań, by od pierwszego dnia nauki, każda godzina lekcyjna była w pełni wykorzystana. Zwiększeniu liczby dni wolnych od zajęć lekcyjnych towarzyszyć musi wzmożona intensywność procesu nauczania.

Nadchodzący rok szkolny rozpocznie się we wszystkich szkołach 2 września. Pierwsza, kilkudniowa przerwa jesienna w nauce, będzie miała miejsce w październiku. Dokładne terminy przerwy w nauce ustali kuratoria. Czas ten będzie wykorzystany na różnego rodzaju zajęcia i pracę społeczną uczniów.

Przerwa zimowa przypadnie w okresie od 23 do 27 grudnia włącznie. Po zakończeniu I półroczia, młodzież będzie miała dwutygodniowe ferie zimowe, przeznaczone na wypoczy-

nek i nabranie sił do dalszej nauki. Ich termin będzie różnicowany co ułatwi zorganizowanie dzieciom czasów zimowych itp. Uczniowie szkół podstawowych będą mieli ferie od 21 stycznia do 3 lutego włącznie, a młodzież szkół średnich od 5 do 18 lutego włącznie.

Z kolei przerwa wiosenna nastąpi w terminie od 27 marca do 1 kwietnia włącznie.

Wcześniej niż zazwyczaj rozpoczyna się wakacje letnie uczniów szkół podstawowych. Ostatnim dniem nauki będzie dla nich 5 czerwca. Uczniowie szkół średnich połączają rok szkolny 20 czerwca.

Włączyć się z tym będą także różnicowane terminy rozpoczęcia nauki w następnym roku szkolnym 1975/76. Uczniowie szkół podstawowych przystąpią do lekcji 21 sierpnia, a szkół średnich 1 września. Wakacje będą więc dłuższe, rodzice będą mogli wcześniej, lepiej zorganizować wspólny wypoczynek z dziećmi. Będzie to miało również duże znaczenie społeczne, bowiem okres urlopowy przypadający u nas głównie na lipiec i sierpień — zostanie przesunięty na czerwiec, który jest zazwyczaj miesiącem bardzo ciepłym i pogodnym, sprzyjającym dobremu wypoczynkowi.

H. Jabłoński wśród młodzieży

WARSZAWA (PAP)

Przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński odwiedził szereg obozów młodzieżowych w woj. warszawskim. Henryk Jabłoński interesował się szczególnie warunkami życia dzieci i młodzieży, programem obozów, a także udziałem

uczestników akcji letniej w pracach żniwnych. Podczas spotkań z aktywem, przewodniczący Rady Państwa odpowiadał na zadawane mu pytania dotyczące spraw gospodarczych, polityki partii, państwa oraz zagadnień między narodowych.

Przyspieszenie żniw

Mimo prawdziwej huśtawki pogody — dni i godzin słonecznych przeplatanych opadami deszczu — w minionym tygodniu rolnicy znacznie przyspieszyli tempo prac żniwnych. Najbardziej są one zaawansowane w centralnych i południowych rejonach kraju, gdzie w takich województwach jak bydgoskie,

kieleckie, łódzkie, poznańskie i warszawskie zakończono m. in. koszenie rzepaku i zdecydowaną większość tej rośliny zwieszono z pól. Rzepakowe żniwa są także na ukończeniu w rejonach zachodnich kraju. Dotychczas skoszone również ok. 2,1 mln ha zbóż, tj. czwar-

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

10—11 VIII 1974 R.
NR 188 (8222)
CENA 1 ZŁ
A.

GAZETA Krakowska

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

magazyn



SOBOTA — NIEDZIELA

NAKLAD 394.279 egz.

W Angoli

Napięta sytuacja

LONDYN (PAP)

Według doniesień z Luandy, sytuacja w stolicy Angoli jest nadal napięta. Bandy ekstremistów, rekrutujące się spośród białych osadników, usiłują nie dopuścić do przekazania władzy w ręce przedstawicieli ludności afrykańskiej. Ubiegłej nocy w Luandzie doszło do zamieszek, w których zabite zostały 4 osoby, a 38 odniosło rany. W ciągu ostatnich 3 dni liczba ofiar ekscesów rasistowskich wynosi 14 zabitych i ponad 100 rannych.

W Indiach

Katastrofalna powódź

DELHI (PAP)

Wschodnią część indyjskiego stanu Uttar Pradesh nawiedziła katastrofalna powódź. Największą jaką zanotowano tu od 100 lat. Wody rzeki Rabbli wystąpiły z brzegów, zalając część miasta Gorakhpur. W sąsiednim stanie — Bihar straty wywołane przez wodę oceniane są na ponad 100 mln rupii.

W Hiszpanii

Posiedzenie rządu

MADRYT (PAP)

Wczoraj odbyło się w Madrycie posiedzenie rządu hiszpańskiego, któremu po raz pierwszy przewodniczył książę Jan Kar Burbiski. Jak wiadomo pełni on tymczasowo funkcję szefa państwa w związku z chorobą gen. Franco.

Gerald Ford 38 prezydentem Stanów Zjednoczonych

Zaprzysiężenie nowego prezydenta ♦ Oświadczenie Forda
♦ Wystąpienie Nixona ♦ Kissinger nadal sekretarzem stanu



Gerald Ford podczas ceremonii zaprzysiężenia.

CAF — UPI — telefoto

WASZYNGTON (PAP)

W piątek o godz. 16.35 czasu warszawskiego do biura sekretarza stanu H. Kissingera doręczony został krótki, jednozdaniowy list, w którym Richard Nixon zawiadomił oficjalnie o swej rezygnacji ze stanowiska prezydenta Stanów Zjednoczonych. W 25 minut później odbyła się w Białym Domu cemo-

nia zaprzysiężenia Geraldą Forda jako 38 prezydenta USA. Przysięgę odebrał przewodniczący Sądu Najwyższego Warren Burger. W krótkim oświadczeniu, złożonym po ceremonii, nowy prezydent oświadczył, że obejmując swój urząd w wyjątkowych okolicznościach i zaapelował do społeczeństwa o udzielenie mu poparcia. G. Ford złożył na-

rodom i rządowi na świecie obietnicę, że szczerze i konsekwentnie dążyć będzie do pokoju.

W pierwszym dniu urzędowania nowego prezydenta do Białego Domu zaproszono ambasadorów z 59 państw, których sekretarz stanu Henry Kissinger zapewnił, że polityka zagraniczna USA nie ulegnie zmianie. Kissinger wystosował też depeche do ministrów spraw zagranicznych na całym świecie, w których podkreślał, że dotychczasowa polityka zagraniczna będzie kontynuowana.

A oto przebieg wydarzeń poprzedzających objęcie prezydentury przez Forda. W transmitowanym przez radio i telewizję przemówieniu wygłoszonym w piątek o godz. 2.00 czasu warszawskiego Richard Nixon oświadczył, że postanowił ustąpić ze stanowiska prezydenta Stanów Zjednoczonych. Stwierdził, że po rozmowach z przywódcami Kongresu i innymi czołowymi politykami doszedł do wniosku, że z powodu „sprawy Watergate” może utracić poparcie Kongresu, niezbędne do podejmowania nader trudnych decyzji i dla wykonywania obowiązków prezydenta w taki sposób, jakiego wymagają interesy kraju.

Ameryka — powiedział Nixon — potrzebuje prezydenta, który będzie mógł cały swój czas poświęcić na wykonywanie obowiązków. To samo dotyczy Kongresu. Natomiast kontynuowanie w ciągu następnych miesięcy batalii związanych ze sprawą Watergate pochłonięłoby całkowicie czas i uwagę zarówno prezydenta, jak też Kongresu, i to w okresie, kiedy należy się skoncentrować na problemach pokoju i zagadnieniach wewnętrznych.

Richard Nixon podkreślił doniosłość stojących przed krajem zadań, m. in. w dziedzinie polityki zagranicznej. Stwierdził, że okres ostatnich pięciu i pół lat był niezwykle ważny w historii USA i całego świata. „Wraz ze Związkiem Radzieckim dokonaliśmy decydującego przełomu, dzięki któremu rozpoczął się proces ograniczania zbrojeń jądrowych. Jednakże naszym celem powinno być nie tylko ograniczenie, lecz redukcja i ostateczna likwidacja tej straszliwej broni, aby nie mogła ona zniszczyć cywilizacji i aby nad światem oraz nad poszczególnymi narodami nie wisiała groźba wojny nuklearnej.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Obrady szkół UNESCO

WARSZAWA (PAP)

W dniach 15—20 bm. w Toruniu i Białowieży odbędzie się II Europejska Konferencja Szkół Stowarzyszonych i Klubów UNESCO. Uczestniczyć w niej będzie 21 delegacji z krajów Europy oraz obserwatorzy z Afryki i Azji.

Konferencja ta ma doprowadzić do opracowania zaleceń zmierzających do rozszerzenia dotychczasowego dorobku szkół stowarzyszonych UNESCO, do pogłębienia prac nad wychowaniem młodzieży w Europie i w świecie w duchu wzajemnego zrozumienia i pokojowej współpracy między narodami. Zadaniem jej będzie m. in. nakreślenie roli szkół stowarzyszonych i klubów UNESCO na tle podejmowanych w wielu krajach reform systemu oświaty.

Obecnie na świecie istnieje ponad 900 tego rodzaju szkół.

Problem cypryjski

Ustalenie linii przerwania ognia

GENEWA (PAP)

Przedstawiciele wojskowi Grecji i Turcji w asyście oficerów brytyjskich i funkcjonariuszy ONZ podpisali w piątek w południe w Nikozji dokument określający dokładny przebieg linii przerwania ognia. Dokument ten nie stanowi jednak porozumienia zobowiązującego strony do powrotu na linię zajmowaną w dniu 30 lipca, lecz ogranicza się do przedstawienia sytuacji aktualnie istniejącej na wyspie.

Natychmiast po podpisaniu dokumentu wraz z dołączonymi do mapami wysłano samolotem do Genui, gdzie obraduje tróstronna konferencja w sprawie Cypru z udziałem ministrów spraw zagranicznych W. Brytanii, Grecji i Turcji.

Tymczasem na samym Cyprze w piątek ułpnił spokój, niż poprzednie dni. Nie było donie-

sień o poważniejszych incydentach zbrojnych.

Dzisiaj do ministrów trzech państw obradujących w Genui mają przylatywać się urzędujący prezydent Cypru, Glafkos Kleridis i przywódca mniejszości Turków cypryjskich, Rauf Denktaş. Obaj politycy przybyli już do Genui w piątek po południu.

Kleridis oświadczył dziennikarzom, że jest przeciwny wszelkim rozwiązaniom, które prowadziłby do politycznej separacji obu społeczności wyspy. Rozwiązanie takie, jak oświadczył Kleridis, nie służyłoby ani sprawie pokoju ani współpracy Turków i Greków.

Z deklaracji Raufa Denktaşa wynika natomiast, iż opowiadałby się on za utworzeniem na wyspie ustroju federalnego, w którym Turcy cypryjscy uzyskaliby szeroką autonomię.

Rozmowa z prof. dr Henrykiem Markiewiczem

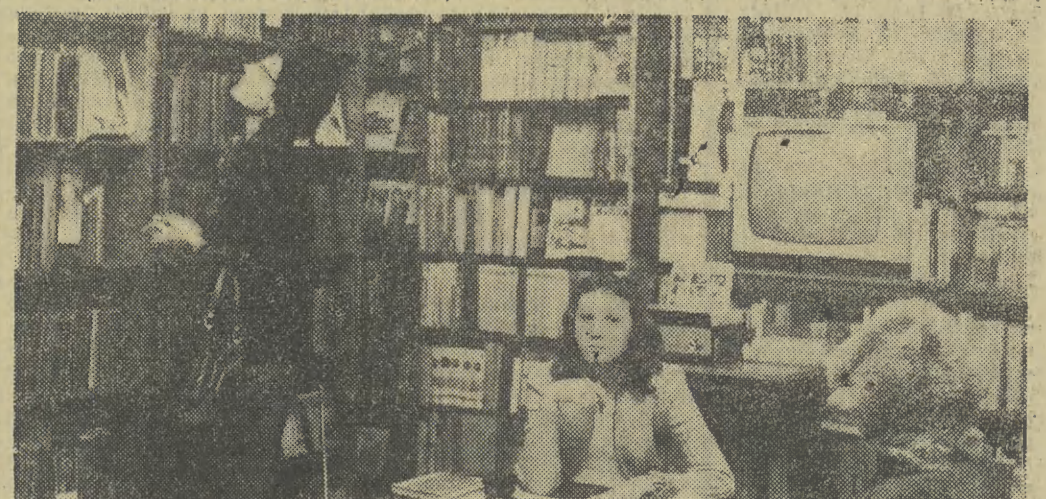
Prof. dr H. Markiewicz urodził się w 1922 r. w Krakowie i przez całe życie związany jest z tym miastem. W latach pięćdziesiątych był pierwszym redaktorem naczelnym „Życia Literackiego”. Od 1956 r. jest profesorem historii literatury polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim, a obecnie kierownikiem Zakładu Teorii Literatury i Poetyki w Instytucie Filologii Polskiej, a także członkiem korespondentem PAN i zastępcą redaktora naczelnego „Pamiętnika Literackiego”.

Redaguje wiele podstawowych wydawnictw z zakresu teorii literatury, m. in. „Współczesna teoria badań literackich za granicą”. Wśród jego prac własnych wymienić należy „Główne problemy wiedzy o literaturze”, „Tradycje i rewizje”, „Prus i Żeromski”. Ostatnio ukazał się tom szkiców pt. „Nowe przekroje i zbliżenia”.

Prace H. Markiewicza, chociaż stawiają go w rzędzie najwybitniejszych współczesnych teoretyków literatury, nie są zbyt dobrze znane szerokiemu kręgowi czytelników. Publikując ten wywiad, chcielibyśmy zwrócić uwagę czytelników na jednego z ludzi, których działalność nie przodząca łatwej popularności, tworzy przecież podstawy naszej wiedzy humanistycznej.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4 i 5)

DROGA DO LITERA- TURY



Fot.: CAF

Syn Kazimierza Górskiego dostał się właśnie na wydział operatorski łódzkiej szkoły filmowej. Jak dobrze pójdzie, będzie filmował tatusia na następnych mistrzostwach świata. A mógłby przecież kopnąć w piłkę i wtedy filmowałby go Gmoch. Czyżby więc kopanie w piłkę nie było aż tak intratne i pociągające jak nam się wszystkim wydaje? Jeszcze bardziej intrygującym jest fakt, że syn naszego przemilonego bohatera jest podobno kilkukrotnie fizycznie obciążony tym, że artystycznym wydziale wykonał tylko jeden — fiknął jako tako kopa. O wysiłku sztangi 50-kilowej nie było podobno w jego przypadku mowy a i na jednej nodze z dużym obciążeniem nie stał ni chwili. Być może sprawowanie jest tendencyjne, bowiem opieram się na relacji młodszego kolegi, który akurat do szkoły się nie dostał, mimo że stangę wyćwilił kilka razy — ma chłop bary!

Gdyby wyćwiczenie sztangi było wystarczającym i jedynym testem, jakiemu poddaje się przyszłych artystów — wówczas syn Górskiego z konieczności kopał by w piłkę a mój młodszy kolega z barami i artystyczną duszą krecił by awangardowe fil-

my. Na razie jest na odwrót. Tak czy owak musimy, mimo sympatii do Kazimierza Górskiego — zastanowić się przez moment, dlaczego to syn znakomitego przygotowany do studiów od strony artystycznej, wykazał aż taki zaskakujący brak kondycji fi-

Przypadek Górskiego juniora oraz znany powszechnie wzrost zuzycia „sportów” po każdej transmisji piłkarskiej każe nam głębiej spojrzeć na szkodliwość sportu w ogóle. Nie będę się jednak szerzej nad tym tematem rozwodził, bowiem sprawa

się odbywać po pijanemu — stąd chyba przewaga wyczynu nad pospolicimi nalogami.

Wybór przyszłej drogi życiowej przez syna naszego króla piłki nożnej skłania mnie osobliście do jeszcze bardziej pesymistycznej refleksji. Po pierwsze — nie będzie miał Górski następce. I po drugie, Górski junior, chucherku, zaprzeczając naszym społecznym wyobrażeniom o wychowywaniu poprzez tzw. dobry przykład W życiu prywatnym i publicznym naszego kraju panuje powszechny kult DOBREGO PRZYKŁADU I GODNEGO WZORU do powielania. Ta filozofia prostego kopiowania najlepszych okazów się również zawiodła jak przysłowiowe niedzielne kazania. Jeśli bohater narodowy nie miał wyposażyć syna na rucera okragłej piłki, to co mam robić ja ze swoim synem, żeby mi nie zeszła na artystyczne psy? Co w takiej sytuacji będzie z naszym „rodowym honorem, jeśli wszyscy szukać będą takich czy innych elitarnych szkół a nikt nie będzie chciał kopnąć piłki?

I co ze swoim synem niechętnym stangdze i piłce a takowym jakiejś tam wiedzy ma zrobić zwykły obywatel?

MACIEJ SZUMOWSKI
MOIM
ZDANIEM

Syn
marnotrawny

zycznej? Jest tylko jedna odpowiedź — poświęcenie dla sprawy narodowej jedenastki usunęło w cień nawet sprawy cielesne własnego syna. Być może syn zamiast podnosić w znoju sztangę nie odrzucał oczu od telewizora ze sportowymi transmisjami i podupadł na zdrowiu? Jest ta odpowiedź bardzo prawdopodobna, zważywszy jak wielu ludzi zrujnowało sobie nerwy i zdrowie w okresie mistrzostw.

Jest powszechnie znana i powszechnie ignorowana. Sport spośród wielu nalogów okazał się podobno najmniej szkodliwym, a poza tym tylko alkohol wywołuje obok piłki nożnej tak wiele okrzyków patriotycznych. W przypadku alkoholu zdarzają się jednak okrzyki niecenzuralne i kłopotliwe do zrozumienia dla postronnych czy trzeźwych. Oglądanie transmisji sportowych niekoniecznie musi



Gerald Ford prezydentem Stanów Zjednoczonych

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

Nawiązaliśmy ze Związkiem Radzieckim nowe stosunki. Powinniśmy je rozwijać i rozszerzać, aby oba nasze kraje mogły współżyć w warunkach współpracy, a nie konfrontacji. Nixon podkreślił również, że w ostatnich latach została zakończona wojna wietnamska, najdłuższa w dziejach USA, i że rozpoczął się proces przywracania pokoju na Bliskim Wschodzie. Wspomniał on też o nawiązaniu kontaktów między USA a CHRL.

W swym wystąpieniu Nixon oświadczył, że oficjalna rezygnacja złożył o godz. 17.00 (czasu warszawskiego) i że przekazuje swoje stanowisko, zgodnie z konstytucją, wiceprezydentowi Fordowi.

Po przemówieniu Nixona krótkie odczytanie złożył Gerald Ford, który nawiązywał do słów swego poprzednika, zapewniając, że jego administracja będzie kontynuowała politykę umiarkowania pokoju na świecie. „Pozwólcie mi stwierdzić, że jakikolwiek wahań i zastrzeżeń, że polityka, która sprzyjała osiągnięciu pokoju i stworzyła podstawy dla pokoju w przyszłości, będzie kontynuowana”.

G. Ford stwierdził, że zwrócił się do Henry Kissingera, z prośbą, by pozostał na stanowisku sekretarza stanu i że Kissinger wyraził na to zgodę. Podkreślił też, że w dziedzinie polityki wewnętrznej dążyć będzie usilnie do współdziałania z Kongresem.

W nocy z piątku na sobotę, w kilka godzin po zaprzysiężeniu, prezydent Ford wygłosił radio-telewizyjne przemówienie do narodu. W poniedziałek 12 bm. G. Ford zabierze głos na wspólnej sesji obu izb Kongresu i przedstawi swe poglądy na temat najpilniejszych zadań stojących przed krajem.

Senat amerykański uchwalił w piątek rezolucję w związku z objęciem stanowiska prezydenta Stanów Zjednoczonych przez Geralda Forda. W rezolucji ten Senat zapewnia Geralda Forda o swym poparciu i gołości ścisłej współpracy. Rezolucja uzyskała także poparcie Izby Reprezentantów.

Nowy gospodarz Białego Domu



38 prezydentem Stanów Zjednoczonych został 40 wiceprezydent, Gerald Rudolph Ford. Urodził się 14 lipca 1913 roku w mieście Omaha w stanie Nebraska. Ukończył studia prawnicze na uniwersytecie w Michiganu i Yale. W czasie wojny służył w marynarce, którą opuścił w stopniu komandora-porucznika.

ta bowiem, chociaż głównie o charakterze reprezentacyjnym, stanowiła dobrą odcisnę wyborczą.

Ford był pierwszym w historii USA wiceprezydentem — a teraz prezydentem — nie wybranym, ale mianowanym. Swoją nieoczekiwaną karierę zawdzięczał manowiem wyprowadzającemu w 1967 roku poprawkę do konstytucji. Do czasu uchwalenia tej poprawki, przewidziano powołanie wiceprezydenta w sytuacji, gdy stanowisko to nie jest obsadzone. Stany Zjednoczone pozbawione były wiceprezydenta przez ponad 37 lat. Poprawka głosiła, że, je mianowany wiceprezydent obejmie urząd dopiero po zatwierdzeniu go większością głosów przez obie izby Kongresu. Ford aprobatę taką uzyskał dużą większością. Dodamy, że w czasie istnienia USA 7 wiceprezydentów zmarło w czasie pełnienia swych funkcji, 8 objął urząd prezydenta po zmarłym, 2 zaś, w tym poprzednik Forda — Agnew, zrezygnował.

Typowy przedstawiciel środkowego-zachodu uchodził Gerald Ford za umiarkowanego, centro-wego konserwatyście. Cechując go pojedynkowo i elastycznością, ma opinię człowieka uczciwego, kompetentnego i odpowiedzialnego.

„Gdybym kiedykolwiek był wybrany na prezydenta — powiedział Ford kiedy został wiceprezydentem USA — poprosiłbym Kissingera, by pozostał na stanowisku sekretarza stanu”. Tak się też stało. Można sądzić, że ten sobie kontynuację na tym ważnym posterunku także i dlatego, że nie ma doświadczenia w polityce zagranicznej. W pierwszym oficjalnym wystąpieniu powiedział, że wraz z Kissingerem będą „pracować w poszukiwaniu drugiego pokoju”. Mówiąc o polityce wewnętrznej, położył Ford nacisk na współdziałanie między Białym Domem i Kapitołem „nie tylko w interesie 211 milionów Amerykanów, ale całego świata”.

Co to jest «impeachment»?

„Impeachment”, według słownika angielsko-polskiego, może oznaczać „podawanie czegoś w wątpliwość, zakwestionowanie, oskarżenie, postawienie w stan oskarżenia”. Jest to pojęcie bardzo stare — powstało bowiem w średniowiecznej Anglii. Oznacza ono prawną procedurę parlamentarną w przypadku przestępstwa, popełnionego przez osobę chronioną immunitetem. Jako oskarżyciel występuje w tym przypadku Izba Gmin, która sędzią — Izba Lordów. Procedura ta zarezerwowana była w Anglii jedynie dla wysoko postawionych osobistości, które naruszyły prawo i których nie mogły ścigać normalne organy wymiaru sprawiedliwości.

W Stanach Zjednoczonych, których konstytucja uziela wiele wzmianek o konstytucji angielskiej, „impeachment” oznacza zdjęcie z funkcji prezydenta, wiceprezydenta, sędziego i innych funkcjonariuszy państwowych, którzy z racji swych funkcji, nie mogą stać przed normalnym sądem. Procedura taka wymaga uzyskania dwóch trzecich głosów w Senacie USA, a więc kwalifikowanej większości. W taki właśnie sposób został zwołony z urzędu prezydent Andrew Johnson w 1868 roku.

W historii Stanów Zjednoczonych było 11 przypadków zastosowania „impeachment”.

Kierunki polityki zagranicznej USA pozostają niezmienne

Rezygnacja R. Nixona ze stanowiska prezydenta USA jest wielkim wydarzeniem politycznym, tym bardziej, że nie ma ona precedensu w historii USA. Aspekt wewnątrzamerykański to spór zgmatwany, wielopłaszczyznowy, a również jest to nie w pełni ujawnionych wydarzeń związanych z tzw. aferą Watergate. Dla świata jednak znacznie ważniejszy i bardziej interesujący jest aspekt międzynarodowy.

Poprzednia administracja waszyngtońska, pomimo sprzeciwu, jakie budziło to w niektórych kręgach w Waszyngtonie, zaprezentowała się jako zwolennik i uczestnik dialogu Wschód — Zachód.

Czy nowa administracja, administracja prezydenta Forda kontynuować będzie w tej dziedzinie linię swojej poprzedniczki?

Nie ulega wątpliwości, że Waszyngton wyraźnie dostrzega, że zagrożenie światowej opinii publicznej, Świadczą o tym fakt, że nowy, 38 prezydent USA, G. Ford, w swym pierwszym o-

świadczeniu złożonym już w kilka minut po rezygnacji z przemówieniem Nixona, rozpoczął od zapewnienia, że jego polityka zagraniczna będzie dążyła do tych samych celów i realizowała te same założenia. Ford uczynił więcej — pierwszą decyzją nowego prezydenta, podjętą w imieniu Stanów Zjednoczonych, było mianowanie obecnego sekretarza stanu — H. Kissingera, na to samo stanowisko w nowo formowanym gabinecie.

Wszystko wskazuje, że jeśli w polityce wewnętrznej administracji Forda nastąpi zapewne szereg zmian i korekt, to doktryna i filozofia jej polityki zagranicznej pozostaną niezmienne. I tego właśnie oczekuje świat od Waszyngtonu.

Polska opinia społeczna pozytywnie ocenia rozwój stosunków między naszymi krajami i dokonany w ostatnich latach. Oczekuje też, że tendencja ta zostanie utrzymana z pożytkiem dla naszych obu krajów i dla międzynarodowego odprężenia.

STANISŁAW GŁĄBIŃSKI

Stan zdrowia Ludwika Svobody

Agencja CTK poinformowała, że stan zdrowia prezydenta Ludwika Svobody uległ pogorszeniu w związku z czym konieczne było ponowne podjęcie leczenia w szpitalu. Przebiega ono pod kierunkiem grupy wybitnych lekarzy.

Więcej kaprolaktamu z Tarnowa

W Zakładach Azotowych w Tarnowie na miesiąc przed planowanym terminem zakończono rozbudowę instalacji do produkcji kaprolaktamu. Jest to zastępstwo załóg 20 przedsiębiorstw, m. in. krakowskiej „Chemobudowy”, białostockiej „Mostostalu” oraz samodzielnego oddziału koncernu inwestycyjnego tarnowskich „Azotów”.

Po zakończeniu rozbudowy produkcja kaprolaktamu, półproduktu do wytwarzania włókien sztucznych, wzrosła ponad dwukrotnie i wyniesie 53 tys. ton rocznie.

W „Azotach” zastępuje się przy tym — jako surowiec — benzynę zamiast fenolu co pozwoli na obniżenie kosztów produkcji o 400 mln zł w ciągu roku.

W Młynyczkach

Złot kombatantów

W związku z uroczystym otwarcie — Szkoły-Pomnika Sławy Żołnierza i Armii w Młynyczkach, pow. Limanowa, odbędzie się dwudniowy zlot (31 sierpnia — 1 września br.) kombatantów i Armii „Synów Pułku” okręgu krakowskiego ZBoWiD z udziałem zaproszonych towarzyszy broni z całego kraju.

Zgłoszenia imienne przyjmują organizator i gospodarz zlotu: Krakowskie Stowowisko „Synów Pułku” przy ZO ZBoWiD, Kraków, ul. Szopena nr 18.

Znowu śmierć w Tatrach

W Tatrach podczas wycieczki rodziny Rotherów z Rudy Śląskiej na Rysy, przy zejściu w dół, na początku tzw. „Grzędę”, odpadła od klamery 41-letnia Jolana Rother, która odniosła śmiertelne obrażenia głowy i zmarła podczas transportu do szpitala.

Jak informuje GORP, w Tatrach zdarzają się również wypadki nieszczęśliwych zachorowań na skutek zaburzeń w układzie krążenia. Przyczyną tego są często zbyt forsowne wycieczki turystów nieprzygotowanych do przebywania w warunkach wysokogórskich.

Żniwa wchodzi w decydującą fazę. Z każdym dniem poszerza się pole polacie dojrzałych zbóż, wających o szybki niemal naciąg maszynowego sprzętu. Tymczasem nikt nie ma pewności, że trwająca z każdym dniem poszerza się pole polacie dojrzałych zbóż, wających o szybki niemal naciąg maszynowego sprzętu. Tymczasem nikt nie ma pewności, że trwająca z każdym dniem poszerza się pole polacie dojrzałych zbóż, wających o szybki niemal naciąg maszynowego sprzętu.

Stąd też wynika potrzeba pełnej mobilizacji i ludzi i sprzętu, by dostarczyć każdemu z nas potrzebę żywności jak najprędzej. Konieczność pospiesznego dyktuje nie tylko potrzeba ze-

Pod znakiem słońca

Rozpoczął się trzeci turnus kolonijny

(Inf. wł.) Około 300 tysięcy dzieci korzysta w naszym regionie ze słońca i świeżego powietrza na obozach i koloniach letnich. Obecnie rozpoczął się trzeci turnus kolonijny. Miejsca na koloniach — okazuje się — jest więcej niż chętnych. W tym roku znacznie lepiej przygotowane akcje kolonijne, przy tym WRZZ zorganizowała „bank miejsce” i za jej pośrednictwem ulokowano na koloniach około 2500 dzieci. Np. kopalnia Jaworzno zaofiarowała 200 wolnych miejsc na swojej kolonii, dzięki temu z „Tamelu” wyjechała setka dzieci, dla których nie było miejsca we własnym ośrodku. Również z funduszy WRZZ dofinansowano akcję kolonijną i obozową sumą 5 mln zł.

Zatroszczono się także o urlop młodzieży pracującej. W Zubrzy Górze ZMS i TKKF zorganizował oboz dla 600 uczestników, przy tym, staraniem wypoczynkowych, przygotowały się stała bieżąca obozowa w tej pięknej miejscowości.

Są także placówki kolonijne zlokalizowane nie tylko poza granicami regionu lecz także i kraju. Stałą wymianę młodzieży prowadzi z Kijowem Huta im. Lenina, Krakowskie Przedsiębiorstwo Pieców Przemysłowych wysyła swoją młodzież do NRD.

Zakłady Azotowe z kolei organizują dla dzieci swych pra-

cowników nie tylko kolonie stałe lecz także obozy wędrownie dla młodzieży szkoły przyzakładowej. Jest to akcja godna pochwały, młodzi mają okazję poznać kraj, „nawinąć” odpowiednią ilość kilometrów, stanąć oko w oko z dobrze pojętą przyrodą, zamiast gnusnąć się w ośrodku wczasowym.

Mankamentem wszystkich kolonii jest mało urozmaicony jadłospis, gdyż jak wemy owoce i warzywa nie dopisują. Tu decyduje siła wyższa, natomiast nie zmniejszają siły narzekania organizatorów na niedostateczną kwalifikację kadry wychowawczej, złożonej w większości ze studentów. Nie zawsze też łatwo zdobyć potrzebny sprzęt świetlenny, trudno o urządzenia sportowe itd.

W miarę jednak sił i możliwości wszędzie organizuje się tuż czas wypoczynku, by znaleźć sobie miejsce i na zabawę i na pracę na rzecz środowiska. Młodzież kolonijna niesie pokarm ludzkiemu, pomaga przy pracach użytkowych, porządkuje otoczenie obiektów kolonijnych.

Najpoważniejszym problemem jest jednak nadal skład socjalny uczestników kolonii. Ciągłe zbyt mało dzieci ze wsi przebiegają na koloniach wyjazdowych, ciągle rodzice najchętniej korzystają w lecie z ich pomocy, nie wyrażając zgody na wyjazd. (Ag)

Libia odesłała pismo Sadata

KAIR (PAP)

Egipska agencja MENA opublikowała list prezydenta Egiptu Anwara Sadata do przywódcy Libijskiej Rady Rewolucyjnej. W liście tym prezydent Sadat odesłał pismo prezydenta Sadata do Kairu bez rozpatrzenia. Decyzję motywuje tym, iż wbrew ogólnie przyjętym normom dyplomatycznym list ten, zanim został przekazany przywódcy libijskim, był rozpowszechniony przez agencję MENA.

machów na znanych działaczy egipskich.

Z Trypolisu napłynęły doniesienia o tym, iż radio libijskie podało, że na posiedzeniu Libijskiej Rady Rewolucyjnej postanowiono odesłać pismo prezydenta Sadata do Kairu bez rozpatrzenia. Decyzję motywuje tym, iż wbrew ogólnie przyjętym normom dyplomatycznym list ten, zanim został przekazany przywódcy libijskim, był rozpowszechniony przez agencję MENA.

Epidemia w Brazylii rozszerza się

BUENOS AIRES (PAP)

Doniesienia z Brazylii mówią o rozszerzaniu się epidemii zapalenia opon mózgowych, jaka nawiedziła ten kraj. Dotychczas,

według danych oficjalnych, zachorowało ponad 105 tys. osób. Liczba ofiar śmiertelnych sięga 1 tys. w tym większość stanowią małe dzieci. Przeciwnie na 10 chorujących przypada jeden wypadek śmiertelny. Każdego dnia 18 szpitali, w których leczy się zapalenie opon mózgowych, przyjmuje ponad 150 nowych pacjentów. Władze sanitarne zakupiły szczepionki.

Ostrożnie z ogniem!

Narzucony niesprzyjającą aurą pośpiech przy spiętrzonych pracach rolnych — może sprzyjać wzrostowi pożarów, czego dowodem jest obecna sytuacja pożarowa na terenie województwa. Dla uniknięcia poważnych strat dla gospodarki narodowej — URZĄD WOJEWÓDZKI, WOJEWÓDZKA KOMENDA STRAŻY POŻARNYCH W KRAKOWIE apeluje do wszystkich rolników i członków ich rodzin o:

- wyjątkowo uczuloną ostrożność z obchodzeniem się z ogniem otwartym, zwłaszcza o niepalenie papierosów w miejscach, gdzie występuje siano, słoma i zboże
- zwiększenie nadzoru nad nieletnimi dziećmi i powierzenie opieki nad nimi starszemu rodzeństwu
- przestrzeganie przepisów przeciwpożarowych przy omotach oraz konieczność stógowania słomy w odległości nie mniejszej niż 20 m od budynków.
- Apeli skierowujemy się również do:
 - dzieci korzystających z wakacyjnej swobody, aby nie rozpalali ognisk w pobliżu budynków i obszarów zalesionych oraz
 - do letników, wczasowiczów i turystów, grzybiarzy i zbieraczy jagód, aby zachowali szczególną ostrożność w lasach i na szlakach turystycznych.

Apelujemy do pracowników kominarskich, aby rzetelnie wykonywali usługi dla ludności przez terminowe czyszczenie kominów, badanie stanu kominów i zwracanie uwagi na występujące usterki.

Pomoc na czasie

Nie ulega wątpliwości, że dwa kolejne zarządzania prezesa Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza w sprawie kampanii żniwnej i prac z tą kampanią związanych przyjęte zostały na wsi z ogromnym zadowoleniem. Rozporządzenia te bowiem, które pozwalają na uruchomienie dodatkowych sił i środków dla przyspieszenia prac żniwnych oraz usprawnienia transportu żniwa okazały się w okresie, kiedy to dodatkowe siły i środki są w szczególności potrzebne.

Żniwa wchodzi w decydującą fazę. Z każdym dniem poszerza się pole polacie dojrzałych zbóż, wających o szybki niemal naciąg maszynowego sprzętu. Tymczasem nikt nie ma pewności, że trwająca z każdym dniem poszerza się pole polacie dojrzałych zbóż, wających o szybki niemal naciąg maszynowego sprzętu.

Stąd też wynika potrzeba pełnej mobilizacji i ludzi i sprzętu, by dostarczyć każdemu z nas potrzebę żywności jak najprędzej. Konieczność pospiesznego dyktuje nie tylko potrzeba ze-

Z sygnałów, które z różnych stron kraju dochodzą, wynika, że w wielu instytucjach i przedsiębiorstwach związanych bezpośrednio z pracami żniwnymi, należyce wykorzystano szansę, jaką stworzyła obydwa zarządzania prezesa Rady Ministrów. Tam, gdzie sytuacja tego wymagała, zwiększono liczbę zatrudnionych ludzi, zaczęto pracowników do większej dbałości o powierzony im sprzęt i lepsze wykorzystanie tego sprzętu. Umocniono przekonanie, że każdy dodatkowy wysiłek znajduje należyte odbicie w odpowiednio wyższej zapłacie.

Tego rodzaju działanie powinno być naśladowane. Wybyłyby bliżej, że samo tylko ogłoszenie finansowych preferencji wystarczy dla sprawnej mobilizacji i ludzi i sprzętu. Niezbędna jest świadoma i aktywna działalność organizatorska we wszystkich instytucjach i placówkach związanych z pracami żniwnymi, transportem i magazynowaniem żniwa.

Państwo zapewniło rolnictwu dodatkową pomoc. Jest to pomoc wymierna. Rzeczą główną jest teraz, by z tej pomocy w porę i racjonalnie skorzystać.

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Półfinały mistrzostw Europy bez polskich tenisistów

Sensacją trzeciego dnia VI tenisowych mistrzostw Europy amatorów we Wrocławiu była porażka wicemistrzyni Wimbledonu Olgi Morozowej (ZSRR). W 1/4 finału obrończyni tytułu mistrzyni Europy uległa 22-letniej reprezentantce CSRS Miloslawie Kozeluhowej 3:6, 0:6.

Nie powiodło się już ostatniemu naszemu uczestnikowi w turnieju gry pojedynczej mężczyzn. Tadeusz Nowicki, który w tym sezonie nie osiągnął jeszcze swojej normalnej formy, niespodziewanie przegrał z pięciokrotnym wicemistrzem Wimbledonu Janem Janosem 4:6, 7:5, 2:6. Młodszy rywal zademonstrował znacznie wszechstronniejszy tenis niż mistrz Polski. Nowicki w całym spotkaniu zaatakował przy siatce zaledwie kilkakrotnie, na tomiast Benyk zamponował ruchliwość i rozstrzygnął spotkanie nie bezkompromisowymi wypadkami do siatki.

W pozostałych ćwierćfinałach Aleksander Metreweli (ZSRR) zapewnił przedśmiertną rundę, zwyciężając Hiszpana Jose Cambrę 6:3, 8:6. Rywalem 3-krotnego mistrza Europy be-

dział zwycięzca ciekawego boju Tejmuraz Kakulia (ZSRR) — Jan Pisecky (CSRS). Przy stanie 6:0, 2:8, 5:5 grę przerwało z powodu ulew.

W dokończonym w piątek po południu spotkaniu 1/4 finału gry pojedynczej mężczyzn Tejmuraz Kakulia (ZSRR) pokonał Jana Piseckę (CSRS) 6:0, 2:6, 13:11. W sobotnich półfinałach spotkają się gracze radzieccy Metreweli — Kakulia i Węgrzy, Taroci — Benyk.

W grze mieszanej polską parą Danuta Szwał i Jacek Niedźwiedzi nie miała szans w walce z byłymi wicemistrzami Wimbledonu Olgą Morozową i Aleksandrem Metrewelim. Polacy przegrali w ćwierćfinale 2:6, 4:6.

Polscy tenisisti nie odnieśli sukcesów w grze mieszanej. I tu również nasze pary zostały wyeliminowane. Kralówna i Nowicki ulegli parze czechosłowackiej Navratilova-Bedan 4:6, 3:6.

W turnieju ME pozostały nam jeszcze tylko Kralówna i Szwał, które w 1/8 finału gry podwójnej spotkają się z parą CSRS Korzuluha-Hueblerova.

Gwardia i Ruch walczą o Puchar Polski

W najbliższą niedzielę zostanie zamknięty sezon piłkarski 1973/74. Na stołecznym stadionie Wojska Polskiego odbędzie się finał rozgrywek Pucharu Polski. W meczu finałowym aktualny mistrz Polski, Ruch Chorzów zmierzy się z warszawską Gwardią, która rozgrywkę ligową zakończyła na 9 pozycji.

Dla obu zespołów nie będzie to pierwszy występ w finale Pucharu. Ruch występował już czterokrotnie w ostatecznej walce o Puchar, ale chorowianom udało się tylko raz sięgnąć po trofeum. Było to w pierwszej powojennej edycji rozgrywek pucharowych, w 1951 r., kiedy zdobył puchar dawał jednocześnie tytuł mistrza Polski.

„Niebiescy” pokonali wówczas mistrza ligi, krakowską Wisłę 2:0. W 1963 r. Ruch przegrał w meczu finałowym z Zagłębiem Sosnowic 0:2, a w 1968 i 1970 r. z Górnikiem Zabrze 0:3 i 1:3. Gwardia dotychczas tylko raz grała w finale, w 1954 r. rozstrzygając na swoją korzyść po-

jedynki z Wisłą Kraków 0:0 i 3:1.

W okresie powojennym piłkarze 18 razy ubiegali się o Puchar Polski. Rekordzistą w zdobywaniu tego trofeum jest Górnik Zabrze, który 6 razy wygrywał pojedynki finałowe. Pięciokrotnie triumfowała stołeczna Legia, dwukrotnie Zagłębie Sosnowiec, a jeden raz Ruch, ŁKS, Wisła, Gwardia i Polonia Warszawska.

Dotychczas w rozgrywkach pucharowych o największe niespodzianki postarali się drużyny III-ligowe — Czarni Żagań i Raków Częstochowa, które awansowały do finału. W 1965 r. Czarni, którzy wyeliminowali m. in. ŁKS i Wisłę, przegrali w finale z Górnikiem Zabrze 0:4. Natomiast Raków uległ w finale w dwa lata później krakowskiej Wiśle po dogrywce 0:2. O niemiejską sensację postarała się w 1952 r. stołeczna Polonia, którą wtedy spotkała degradacja do II ligi. Polonia w finale zwyciężyła lokalnego rywala Legię 1:0.

Z kraju

Polscy lekkoatleci startują w Zurichu
Kadra naszych lekkoatletów, przygotowujących się do mistrzostw Europy w Rzymie, przebywa obecnie na zgrupowaniu w Font Romeu, 16 km. w Zurichu kadrowe wezmą udział w wielkim międzynarodowym mitingu, który będzie dla nich ważnym sprawdzianem przed mistrzostwami. Z Warszawy udadzą się na start do Szwajcarii dwie płotkarki z trójki Rabsztyń, Nowakowska, Sukniewicz.

Polacy na zagranicznych stadionach
W Pradze rozgrywane są międzynarodowe zawody tenisowe juniorów. W turnieju drużynowym Polacy przegrali z zespołem CSRS II 1:2.

W miejscowości słowackiej Martin po jednodniowej przerwie kontynuowany jest

międzynarodowy turniej w piłce ręcznej mężczyzn. Reprezentacja Polski pokonała juniorów CSRS 23:18 (11:9).

Zwycięstwo Szwecji
W towarzyskim meczu piłkarskim w Göteborgu Szwecja pokonała Norwegię 2:1 (0:1). Bramki zdobyli dla Szwecji — Fredriksson i Tapper, dla Norwegii — Hested.

Śmiertelny wypadek na bydgoskim torze
W czasie treningu grupy chłopców należących do prowadzonej przez bydgoską „Polonię” szkółki żużlowej, wydarzył się tragiczny w skutkach wypadek. Przy wyjeździe z toru, 17-letni Janusz Lament uderzył w ochronną siatkę i upadł, uległ złamaniu kręgu szyjnego. Pomimo natychmiastowej pomocy, chłopiec nie odzyskał przytomności i zmarł w szpitalu.

ze świata

Ostatni trening pięściarzy przed odlotem do Hawany

Bardzo dobrze prezentuje się polska ekipa wyjeżdżająca na I bokserskie mistrzostwa świata do Hawany. Pięściarze ubrani są w jednakowe ciemnoniebiesze marynarki z orłem, szare spodnie oraz gustownie dobrane krawaty. Wszyscy reprezentanci uważają, że są dobrze przygotowani i jadą do Hawany, aby godnie zaprezentować polski boks.

Wczoraj, w dniu wyjazdu z hali Gwardii odbył się trening połączony z walkami sparingowymi. Przeciwnikami kadrowych byli bokserzy Gwardii. Każdy z reprezentantów walczył z kilkoma przeciwnikami po 1 minucie.

Najlepiej zaprezentowali się Tomczyk, Jagielski, Gajda i Biegalski, ale i pozostali stoczyli interesujące pojedynki. Widać, że pięściarze solidnie przygotowali się do trudnego turnieju w Hawanie.

Radiowe relacje z kolarskich mistrzostw świata

Od najbliższego czwartku 15 bm. Polskie Radio rozpocznie relacje z kolarskich mistrzostw świata w Montrealu. Pierwsza nadana zostanie 15 bm. w godzinach 9.05-9.25, a kolejne w piątek, sobotę i niedzielę w godzinach 6.25-6.30 (wszystkie w programie I). Ponadto informacja z tej imprezy przekazywana będzie w codziennych kronikach, a także niedzielnych magazynach „przy muzyce o sporcie”.

Bałtycki Wyciąg Przyjaźni

Zwycięzca pierwszego etapu X Bałtyckiego Wyciągu Przyjaźni Wilno — Zarasai, o długości 150 km został reprezentant Pomorza — Jerzy Konopiński.

Komunikat Totalizatora Sportowego

W zakładach Małego Lotka z dnia 7. VIII br. stwierdzono: 29 rozw. z 5 traf. — wygr. po 48 013 zł; 2635 rozw. z 4 traf. — wygr. po 792 zł; 61 053 rozw. z 3 traf. — wygr. po 57 zł.

POGODA

NA MAPIE POGODY: Polska jest w strefie niżowej związanej z niżem znad Atlantyku. W dniu dzisiejszym przeszła przez Polskę okluzja. W ciągu dnia jutrzejszego posuwać się będzie front chłodny.

PROGNOZA POGODY DLA POLSKI POŁUDNIOWEJ: zachmurzenie duże u miarkowane, okresami przełotny deszcz. Lokalnie możliwe burze. Temperatura najniższa nocą od 12 do 15 st. C, najwyższa dnem od 18 do 20 st. Wiatry słabe i umiarkowane południowo-zachodnie. W Tatrach zachmurzenie duże, okresami przełotny deszcz, lokalnie możliwe burze. Temperatura najniższa nocą od 3 do 5 st. C, najwyższa dnem od 5 do 8 st. Wiatry słabe i umiarkowane południowo-zachodnie i zachodnie.

ORIENTACYJNA PROGNOZA POGODY NA NASTĘPNĄ DOBĘ: zachmurzenie umiarkowane i duże z przelotnymi opadami deszczu, okresami o charakterze ciągłym. Nieco chłodniej.

WCZORAJ NA TERMOMETRZE: o godz. 13.00 notowano w kraju: Katowice 17, Kielce 19, Tarnów 20, Kasprowy Wierch 6, Racibórz 19, Częstochowa 19, Kraków 19, Bielsko 19, Zakopane 16, Nowy Sącz 21, Hala Gasielnicowa 11, Muszyna 18, Świdnica 17, Szczecin 15, Koszalin 18, Łeba 19, Gdańsk 18, Olsztyn 19, Suwałki 20, Białystok 20, Warszawa 15, Poznań 16, Zielona Góra 15, Wrocław 19, Śnieżka 7, Kłodzko 20, Opole 18, Lublin 17, Rzeszów 15 st.

W EUROPIE: Oslo 21, Sztokholm 19, Helsinki 15, Moskwa 21, Kijów 24, Berlin 20, Praga 20, Wiedeń 23, Budapeszt 22, Bukareszt 29, Belgrad 23, Londyn 21.

BIOMET INFORMUJE: W rejonach brzo zakłócony czas reakcji, objawy zmęczenia i wzrost uciążliwości na bóle. Wadliwość rano lokalnie ograniczona, dnem dobra, warunki drogowe dobre. W strefie lokalnych opadów niekorzystne. (K)

2, 3, 4, 5, 6,

JAKICH ARTYKUŁÓW gospodarstwa domowego najczęściej szuka klient? Czy woli sprzątać elektroluksem droższym, posiadającym kształt odpowiadający światowej modzie, czy tańszym, produkowanym od dziesięciu lat? Który model spośród znajdujących się w sprzedaży jest najsprawniejszy w użytkowaniu? Co produkować aby interes klienta skojarzyć z interesami przemysłu i handlu? Ile ma kosztować robot kuchenny aby ten sam klient chciał kupić jeszcze wentylator?

Podzwonne dla bubli

Na te i wiele podobnych pytań odpowiedzi mają badania podjęte przez „Radę Marketingową sprzętu wyposażenia mieszkań” — powstałą ostatnio z inicjatywy Argedu. W skład Rady weszli przedstawiciele przemysłu, handlu wewnętrznego i zagranicznego oraz konsumentów.

Uczestnicy Rady podzielili się zadaniami. Koniec z przepadkami i dublowaniem fragmentarycznej partyni dla naszych mieszkań. Dynamiczny marketing, to kształtowanie produktu już w fazie jego projektowania, określanie wielkości produkcji, powiązanie eksportu z importem, zastosowanie promocyjnych form sprzedaży, badanie zachowania się wyrobu na rynku i w warunkach domowych.

Niemal każdy z tych problemów rozwiązy-

BARBARA ŁOPIEŃSKA

ŁAD NA RYNKU!

wany jest autonomicznie przez jednostki gospodarcze, podległe różnym zjednoczeniom, a nawet należące do różnych resortów. Spotkanie przy wspólnym stole Rady Marketingowej to jedyna szansa skoordynowania i ukierunkowania ich działalności. Tylko bowiem systematyczne badania rynku mogą dać w efekcie wysoką użyteczność produktu oraz zapewnić przedsiębiorstwom przemysłowym i handlowym rozwój odpowiadający interesom społeczeństwa.

Z prowadzonych wyrywkowo działań marketingowych niewiele dotychczas wynikało, bo nikt nie miał obrazu całości. Niektóre sprawy dawały się widzieć podwójnie, a nawet potrójnie, gdyż „Opinia” nie próżnowała. Niedobór atrakcyjnych towarów na rynku powstał z winy astygmatyzmu, na który cierpieli wszyscy rynkowi partnerzy.

Co na pierwszy ogień?

Uczestnicy Rady określają towary priorytetowe z punktu widzenia podaży lub popytu, na których trzeba najpierw skoncentrować środki działania marketingowego. Wybiorą metodę i technikę badań oraz będą decydowali o

EKSPERYMENT

podnoszący ceny towarów: praca naukowa, wiadomo, kosztuje.

Tu trzeba zaraz wyjaśnić, że posiedzenia Rady odbywają się nieodpłatnie. I że ekonomika rynku składa się ze zbyt wielu zagadnień, aby puścić tę sprawę na żywioł.

*

NA PIERWSZY PLAN Rada wysunęła takie tematy: — badania produktu, podaży, koniunktury rynku popytu, konsumpcji, motywów zachowania się nabywców oraz skuteczności reklamy. Następnie, to kształtowanie produktu — czyli planowanie asortymentu. Zespół roboczy, który zajmie się kształtowaniem rynku zbytu, opracuje przede wszystkim charakterystykę jego wewnętrznej struktury. Będzie musiał określić działające na nim czynniki (ekonomiczne, kulturalne, obyczajowe) oraz wielkość i strukturę spożycia. Będzie inicjował uroczaiszenie form sprzedaży: gotówkowa, ratalna, wysyłkowa, telefoniczna, oraz — koordynację warunków sprzedaży, a więc: ceny (ustalane obecnie w zjednoczeniach przemysłowych i centralach handlowych), bonifikaty prowizje, premie. Do tego zespołu będzie należało również inspirowanie różnych form reklamy.

Pierwszy rok działania Rady będzie eksperymentem, obserwowanym przez społeczeństwo z dużą uwagą. Życzymy skutecznych i szybkich rezultatów: bardzo już potrzebny jest nam ład na rynku właśnie w podaży artykułów sprzętu domowego!



Naprzeciw „wątpliwościom”

Mógłby ktoś w tym momencie powiedzieć: „No dobrze, ale czy zdrowy rozsądek nie wystarczy? Wszyscy jesteśmy klientami sklepów ze sprzętem wyposażenia mieszkań, przemysłowcy i handlowcy też gdzieś przecież mieszkać i jakoś też swoje domostwa urządzają. Czy trzeba więc aż jakichś naukowych badań, jakieś specjalnej „rady”, której nawet nazwy bez słownika nie zrozumiesz? Czy umysł przeciętnego klienta nie jest dość światły, aby rozpoznać się w żywiole własnych potrzeb i upodobań? Przecież nawet zakupy tumanów nie jak w domu powinno być: wygodnie, ładnie i niedrogo! A więc po co jeszcze jedna „rada”? To przecież jeszcze jeden element



Fot. CAF

JERZY ZARĘBSKI

WYPRAWA DO PINCZOWA

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

OSOBYM POCIAGIEM zajechałem w cholernym tłoku do Jędrzejowa. Stąd — parogodzinna jeszcze podróż wąskotorową ciuchcią, przez Hajdaszek, do Pińczowa.

Do zabudowań szkoły szedłem energicznym krokiem, choć bardzo już zmęczony całonocną podróżą. Był wczesny, piękny, jesienny poranek. Samo miasteczko, choć ogromnie zniszczone, podobno mi się ogromnie. Ludzi — mało, pewnie z powodu zbyt wczesnej pory.

Lecz oto już zabudowania komendy szkoły, wskazane mi uprzejmie przez zaspanego jegomościa.

— To tam, panie szanowny. Kierownik na pewno się ucieczy, to gościnny człowiek, dusza. Będzie mu weselej w tej ciszy.

Podziękowałem grzecznie, ale — coś mnie już dźgnęło, z tą ciszą. Wszędzie bowiem, gdzie dużo młodzieży, tam wesoło, krzyki, żarty, w ogóle wrzawa. A budynki szkoły, tak mi się wydawało, pogrążone były w całkowitym uśpieniu. „Co, u diabła, przecież gdy ja się szkolę w Goleśzowie, to mnie ścigano za kupę z łózką nawet o czwartej rano i hajda, na start!” — myślałem. „Coś tu nie kława z dyscypliną. Wyglądają się, draby, zupełnie jak hrabiowie. Muszę o tym napisać w reportażu”.

W drzwiach budynku — stał starszy, sympatycznie wyglądający, szczupły mężczyzna w krótkim kożusku. Przedstawił się, wyjaśniając cel podróży i wyrażając, hm, zdziwienie panującą wszędzie ciszą i bezludnością.

— Więc pan do nas na reportaż ze szkolenia?

— Tak jest.

Odwrocił lekko głowę. Przysięgam, że ma chęć wybuchnąć śmiechem. Pochwycił się jednak i zapytał:

— A kto pana tu skierował?

— Jak to kto, rodzona redakcja. Mam również specjalną przepustkę z SP, od pułkownika M. Proszę obejrzeć.

Oglądał długo. Brał nawet pod światło. A potem powiedział:

— Albo zrobili z pana, przepraszam, balona, albo... dawny cesarsko-królewski balagan to jeszcze pies w porównaniu do tego, który tam u nich w Warszawie panuje. Przecież ostatni w tym roku turnus skończył się już z tydzień temu. Tu już nikogo nie ma...

Wybałuszylem oczy. Poteem zalała mnie krew.

Kierownik powiedział jednak rzeczowo:

— Chodź pan na śniadanie. Znajdzie się i butelczyna. Po co się tak denerwować, przecież reportaż może pan napisać i teraz.

Zgłupiałem zupełnie. W moment potem zrozumiałem jednak, że kierownik szkoły ma rację. (Czyżby był kiedyś dziennikarzem? Jeśli był, to lepszym ode mnie.)

*

REPORTAŻ NAPISAŁEM. To znaczy napisałem, przy butelce świętego węgierskiego wina. Kierownik dostarczył mi spisy nazwisk „kursantów”, podkreślając wyróżniających się, dał listę instruktorów, szczegółowe dane o przebiegu szkolenia wszystkich grup, opowiedział mnóstwo anegdot, dowcipów i wydarzeń, które miały miejsce podczas kilkutygodniowego szkolenia. Za co kto był ukarany, za co „wyjechał na walizce” do domu, za co podany do wyróżnienia w rozkazie dziennym, w ogóle udzielił mi miliona informacji bezcennych dla dziennikarza.

Odprowadził mnie potem aż na stację i długo, serdecznie ścisnął dłoń. Co za morowy chłop! Fatalne, że nie pamiętam jego nazwiska.

Nazajutrz byłem już w Warszawie. W redakcji oddałem gotowy artykuł, ku szczeremu zadowoleniu Naczelnego.

— No, jak tam było, stary?

— Bardzo dobrze. Wprost nieprzeciętnie.

— Ty zawsze masz szczęście do interesujących wyjazdów.

Przekartkował szybko maszynopis.

— Nno, nieźle, nieźle. Dużo żywej akcji, są i mikrowywiadki, rozmowy z chłopcami i ich instruktorami. Brawo, będą z ciebie ludzie.

*

OWSZEM, byli: syn i dwie córki... Bo opinie o tym, czy ja sam wyrosłem „na ludzi”, może wydać chyba tylko mój Naczelnik, po dłuższym namyśle.

Jeszcze jedno. Gdy parę lat później przechadzałem się po kulturalnych salach, w której odbywał się kolejny zjazd Ligi Lotniczej, zastyszałem fragment rozmowy dwóch młodych delegatów na zjazd, z jakichś aeroklubów:

— Czytałeś reportaż o naszym turnusie w Pińczowie?

— Tak, stary, czytałem. Tylko ja dam sobie łeb uciąć, że tam wtedy u nas żadnego dziennikarza nie było...

— No jak to, nie pamiętasz? Był, taki blady na głowę, w skórzanym kurtce. Rudawy.

— Racja. Ty masz pamięć. I nawet nieźle to zrobił. A już najlepiej opisał, gdy cię w tyłek biliśmy po wylaszowaniu...

(Nigdy nie miałem skórzanego kurtki, mam puciołowate policzki i już dwadzieścia lat temu byłem ex-brunetem.)

(PRACA Z OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU IM. A. POLEWKI „KOCAM I NIENAWIDZĘ”)

Encyklopedia podaje, iż jedną z najstarszych straży pożarnych w Polsce jest straż warszawska, utworzona w 1836 r. Utało się przekonanie, że „wiek” służby przeciwpożarowej w poszczególnych rejonach kraju nie przekracza 150 lat.

Ale... wertyguj przechowywane obecnie w jerozolimskim muzeum „Księgi Grontowe Miejskie Pruchnickie” w księdze hipotecnej Pruchnika za okres 31. 01. 1811 — 2. 01. 1828 r. adiunkt tej placówki mgr Leszek Smockiewicz natrafił na dokonany 156 lat temu pod datą 1 lipca 1818 r., zapis będący ni mniej ni więcej, tylko — skróconą „instrukcją” i „statutem” miejscowej straży pożarnej.

GDZIE PRZECIHOBYWAĆ SIKAWKĘ?

Otóż zapis ten nieco przydługozatytułowany „Wpis funduszu sikawek ręcznych do pożaru ognia służących, 1-o lipca 1818 roku nizey wypisanem mieszkańcom pruchnickim pod następującymi condycjami rozdane którym wielość jest czterdzieści, każda zaś z osobna kosztuje złoty ryński jeden y 12 w w” (znaczy to przypuszczalnie: 12 krajcarów w walucie wiedeńskiej) — wymienia wszystkie zadania, związane z przechowywaniem specjalnie zakupionych sikawek pożarniczych, zachowaniem się przy gaszeniu pożaru, dostarczaniu wody etc., etc. Jak z instrukcji tej wynika — każda dawana strażakowi na przechowanie w domu sikawka utrzymywana „ma być w miejscu wilgotnem i przyzwoitem”.

Jeśli by ktoś „bez słusznej racji” przechowywaną sikawkę utracił lub co gorzej uszkodził — „tedy w przeciągu czterech niedziel nowe w naturze odkupić winien”...

W przypadku wybuchu pożaru każdy strażak musi „zapełnić sikawką wody w miejsce ustawione”, a ponieważ wody będzie potrzeba do gaszenia znacznie więcej niż mogli przynieść jej strażacy w sikawkach, resztę teje „dependować będą musieli od przytomnych i wyznaczonych do tego ludzi”.

Gdyby zaś ówczesny pruchnicki strażak zaniedbał sta-

wienia się na miejsce ognia i to bez istotnej przyczyny — tedy „regulamin” przewidywał iż takowy winowajca” od Boga karę a od nas nieprzyjaźń na siebie ściągając za nieprzychylność i gnuśność”. Jakże kary Bóg przewidywał — nie ma wiadomości, natomiast od ludzi spotykała winowajcę ujma na honorze w postaci odebrania mu sikawki i wręczenia jej komu innemu — bardziej godnemu i obowiązkiemu. Prawdopodobnie przypadki tego rodzaju zdarzały się, bowiem w wykazie 40 mieszkańców Pruchnika, którym wręczono owe si-

FRANCISZEK PIPAŁA

A tu się pali...

kawki, wprowadzono parę poprawek. Tak np. skreślono nazwisko Wawrońcew Semin, wpisując na to miejsce Józefa Błażejowskiego; podobnie Figiela zastąpiono Łukasiewiczem.

CHYBA NAJSTARSZA...

Jest jednak w Boguchwale pod Rzeszowem straż starsza od pruchnickiej. W miejscowym kościele przechowywany jest do dziś pochodzący sprzed 160 lat (1814 r.) pierwszy sztandar tamtejszej ochotniczej straży pożarnej, czy raczej jak się wówczas nazywało — straży ogniowej. Sztandar ten ufundowany został przez ówczesną dziedziczkę wsi w dowód wdzięczności za pomoc strażaków przy gaszeniu płonącego dworu Władysława na nim nadwołany „zębem czasu”, ale jeszcze czytelny wyhaftowany napis „Na pamiątkę dla straży ogniowej od Maryanny Straszewskiej”.



Fot. CAF



ZE SZKICOWNIKA A. WASILEWSKIEGO

NIE wszyscy jada do Dubrownika lub nad Balaton. Są tacy, którzy Kochają się w Ojcowie, by tu popłakać, potępić i pozbierać... „lokalnym” powietrzu. A atrakcją tam nie zliczają na palcach. Są obwarzanki, prele, lody, coca-cola, woda sodowa, mocne uderzenia w struny gitar. I jak tu nie bawić się? Tylko, kiedy z groź wystartuje eskadra komarów, weekend kończy się i trzeba umyć do młasta — do much...

OD WIELU MIESIĘCY NIE MIESZKAŁ JUŻ W DOMU RODZINNYM. CHOĆ STUDENTEM NIE BYŁ, NAJCIEŃNIEJ PRZEBYWAŁ W MIASTECZKU AKADEMICKIM. Tu zawiązał znajomości, od czasu do czasu nocował „na waletę” w domach studenckich, żywił się w stołówce akademickiej korzystając z uprzywilejowań. Kucharki. Nie uczył się i nigdzie nie pracował, a z czego się utrzymywał, to nikogo nie obchodziło. Czasami miał sporo pieniędzy, które zresztą szybko wydawał na najchętniej na alkohol.

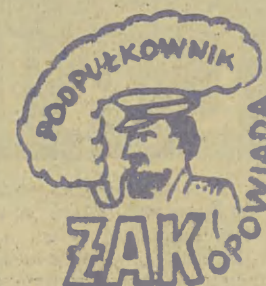
Osiemnastolatek przylgnął do środowiska studenckiego, odwiedzał kolegów w pokojach, był częstym bywalcem zabaw w klubach miasteczka.

To był jego „zawód”, z tego żył. Kręcąc się bowiem po domach studenckich, raz po raz dokonywał w otwartych pokojach licznych kradzieży. Zabierał co ładniejszego: marynarki, płaszcze, gotówkę. Tak samo postępował — uczestnicząc w zabawach. Zgłębiał do nie strzeżonych szafek i przywłaszczał sobie pozostawioną tam cenniejszą garderobę. Skradzione rzeczy sprzedawał na Rynku Kleparskim,

bądź na tandecie. I tak żył bytem — mioty — na cudzy koszt. Przez wiele miesięcy ogrybał swoich przygodnie poznanych kolegów, studentów, którzy mu zaufali, używali gościnny.

Powtarzające się kradzieże nękały mieszkańców studenckiego miasteczka, a ponoszone straty były niemałe — jak na akademicką kieszeń. Zawiadomiona mi-

Je-
mio-
ła



licja przez pewien czas prowadziła drobiazgowo rozpoznawanie, w wyniku którego ustalono tożsamość podejrzanego. Niestety, wraz z kończącym się rokiem akademickim, chłopak zniknął z Krakowa. Został jednak odnaleziony w tłumie

wczasowiczów na wybrzeżu i aresztowany aż w Kołobrzegu. Na początku śledztwo przyniosło już zaledwie do jednej, niewielkiej zresztą, kradzieży. Dopiero w wyniku przedstawionych mu, drobniagów zebranych przez funkcjonariuszy MO, liczących dowodów, złożył szczegółowe wyjaśnienia dotyczące popełnienia kilkunastu przestępstw.

Nie mógłby ich dokonać, gdyby nie lekomyślność, brak należytej rozważli i tolerowanie obcego przybycia przez mieszkańców poszczególnych domów akademickich. Sami swoim zachowaniem ułatwiali mu złodziejski proceder. A młody, zdrowy chłopak, któremu nie chciało się pracować, korzystał z okazji kradzieży i wygodniej było mu żyć z łatwiej. Oczywiście — do czasu.

P. S. W felietonie pt. „Figle”, który ukazał się w sobotnim magazynie „Gazety Krakowskiej” z dnia 27 lipca br. przedstawione zostały dwie różne sprawy, prowadzone przez KD MO Krowodrza i jak wynika to zresztą z relacji, nie mają one z sobą nic wspólnego, poza zbieżnością wieku pokrzywdzonych dziewczynek.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

PRZEGLĄDAJĄC KIEDYS dawne roczniki „Gazety Krakowskiej” natknęłam się z niemałym zdumieniem na pewną recenzję teatralną. Recenzja pochodziła z 1950 roku, a podpisana była: HENRYK MARKIEWICZ. Czyżby pisał ją Henryk Markiewicz, profesor teorii literatury? Jaka była wobec tego daleka droga, która od dziennikarstwa w „Gazecie Krakowskiej” zawiodła do „Głównych problemów wiedzy o literaturze”?

— Jak to było? Zaczęło się od tego, że moja współpracująca z „Gazetą” była sporadyczna, wydrukowałam tam zaledwie parę artykułów, natomiast wcześniej, istotnie, pracowałam jako dziennikarz, początkowo jako sekretarz redakcji dwutygodnika wydawanego przez KW Partii „Głos Pracy” w latach 1946—47, a potem byłam sekretarzem krakowskiej kolumny „Trybuny Robotniczej”. Wtedy jeszcze nie było organu partyjnego w Krakowie, istniała tylko krakowska mutacja „Trybuny Robotniczej”. Polegało to na tym, że jedna kolumna opracowywana była w Krakowie i zawierała wiadomości z tego miasta. Redaktorem tej kolumny był Roman Szydłowski, obecnie pracujący w „Trybunie Ludu”, a ja pełniłam skromną funkcję sekretarza redakcji. Iż porządkowałam materiały otrzymywane poprawiałam i przekazywałam je dalekopisem. Szczerze mówiąc, moja praca w „Trybunie Robotniczej”, w „Głosie Pracy” a potem w „Przekroju” nie wynikała z jakiegos szczególnego upodobania i uzdolnienia do pracy dziennikarskiej. W tym czasie ja, jako człowiek już dorosły, dwudziestokilkuletni, podjąłem dopiero studia uniwersyteckie, a że musiałem się z czegoś utrzymywać, więc to był

sposób zarobkowania; wtedy było znacznie łatwiej niż dzisiaj łączyć studia z pracą zawodową.

— To znaczy, że przygoda dziennikarska była tylko przygodą? A prawdziwą miłością i prawdziwym wyborem — polonistyką?

— Oczywiście, od początku, od wczesnego dzieciństwa. Jako bardzo młody chłopiec zapaliłem się do literatury.

— Jaka to była literatura?

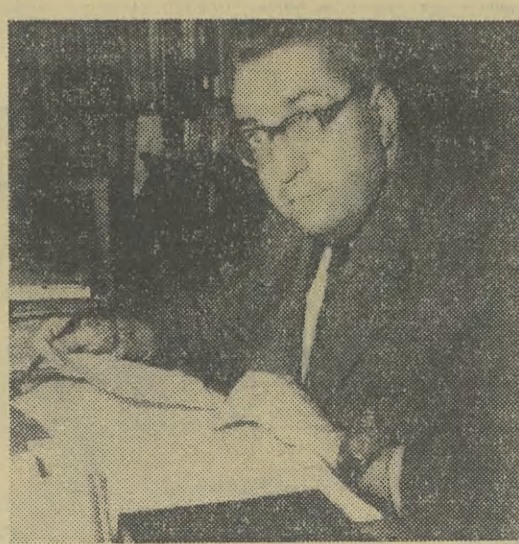
— To była literatura romantyczna.

— A dziś jest Pan znawcą literatury polskiego pozytywizmu. No a przede wszystkim — teoretykiem literatury. Czy to ostatnie zainteresowanie było bezpośrednim następstwem wczesnego kontaktu z literaturą?

— Zainteresowania teoretyczno-literackie też pojawiły się u mnie jeszcze w okresie gimnazjalnym. Toczyła się wtedy wielka batalia metodologiczna, wyszedł „Wstęp do badań literackich” Kridla. „O poznawaniu dzieła literackiego” Ingardena, no i echa tej batalii doszły również i do pracy tygodniowej, której byłem czytelnikiem. Postanowiłem wtedy zapoznać się z pierwszą ręką z tymi zagadnieniami. Czytałem Ingardena z wielkim wysiłkiem, bo jako 16-letni chłopiec, ale i z wielką fascynacją i pożytkiem, i ten kierunek zainteresowań, jak pani wie, pozostał u mnie w sposób dosyć trwały do dziś.

— Więc u początków leży zawsze zainteresowanie, jak to jest zrobione? I chęć zaspokojenia ciekawości?

— Tak, pytanie, jak skonstruowane jest dzieło literackie. Co było dla mnie rzeczą bardzo fascynującą i piękną w pracach Ingardena, to



Fot. Archiwum

to, że pokazuje on jaka jest ta droga, która prowadzi od kartki papieru zadrutowanego jakimś znacznikiem aż do takich skomplikowanych twórczych literackich, jakimi są powieści, powieści, powieści, zmianna nastrojów, stanów uczuciowych w utworze literackim. To konstruowanie się większych całości znaczeniowych w utworze literackim z poszczególnych wyrazów — to mnie wtedy najbardziej zajęło. A drugie, to sprawa wartościowania.

— Panie profesorze, czym jest polonistyką? Tak

często przecież spotykamy się z zarzutem, a nawet pretensją pod jej adresem? Mówi się, że nie jest to nauka, bowiem jej przedmioty nie istnieją realnie, a wartości są niewymierne. Czy literaturoznawstwo w ogóle ma sens i jaki?

— Czy ma sens? To znaczy, czy jest ono komuś potrzebne, a nie tylko jest zawodem, sprawiącym przyjemność badaczowi, względnie

samoistnym, ściśle naukowym, a którego rezultaty mogą być dopiero jako popularyzacja wykorzystane. Ale jest to „inna sprawa. Usprawiając odbiorcę dzieła literackiego przez czytelnika, to jeden sens polonistyki, jak to pani nazwała i nauki o literaturze w ogóle, no a drugi... Myślę, że człowiek współczesny, jakkolwiek w tę współczesność bardzo zaangażowany, jednocześnie bardzo interesuje

ROZMOWA
Z PROF. DR
HENRYKIEM
MARKIEWICZEM

DROGA

stanowi jakiś tam zamknięty, samowystarczalny krąg? Mówiąc po prostu, polonistyka literacka spełniać może i powinna dwa duże i rzeczywiste istniejące zadania kulturowe. Po pierwsze: może ułatwiać czytelnikom kontakt z dziełem literackim. Bo to nie jest tak, że można z literaturą w sposób owocny i satysfakcjonujący obcować bez przygotowania. To jest złudzenie — szkodzić złudzenie. Odczuć kulturę literacką, potrzebą do tego, żeby sprawnie obcować z dziełem literackim i czerpać z niego dla siebie korzyści estetyczne, może i powinna dać nauka o literaturze.

— Czyli, że zadanie pierwsze polonistyki, to popularyzacja dzieła literackiego wśród odbiorców? No, nie tylko, przede wszystkim analiza i interpretacja dzieła literackiego, która jest zadaniem

się przeszłości, rodowodem historycznym i kulturalnym czasów teraźniejszych. I tutaj również nauka o literaturze może mu służyć jako przewodniczka i informatorka. Może kształcić jego wyobraźnię historyczną. Co prawda zainteresowania przeszłością, jakie widoczne są dzisiaj w społeczeństwie (proszę choćby przypomnieć sobie o ogromnym sukcesie książek z serii ceramowskiej, w którym stopniu dotyczy początków cywilizacji, początków naszego państwa, bardziej dotyczy historii i historii kultury niż historii literatury. W tym zakresie nie mamy ani wielkiego zainteresowania czytelnika, ani wielkich osiągnięć popularyzatorskich. Jest oczywiście bardzo wiele prac o charakterze biograficznym, ale popularyzacja biografii pisarza to zupełnie co innego, niż popularyzacja jego twórczości i nie należy przeceniać kultu-

MECZ W RODZINIE

Znany piłkarz włoski Lo Bello postanowił pożegnać się z reprezentacyjną jedynką Italii, pozostawiając następcę, własnego syna. Obaj intensywnie ćwiczą, ponieważ papa Bello przed odejściem z kadry jesienią br. postanowił tak doszkolić syna, żeby drużyna nie odczuła braku i żeby było dobrze, czyli po włosku bello.

NOWY TOAST

Prezes paryskiego Klubu Trzeźwości Paul Béthy stanowczo domaga się modernizacji przestarzałych toastów. Nie znosi wszelkich formuł, w których przy picciu mowa jest o zdrowiu. Zamiast: „Na zdrowie!” proponuje: „Na chorobę!”



Na ośmim targu w Sanie, stolicy Jemenu. OAF — AP

ŚWIAT się KRECI...

ŁÓDŹ W MATNI

Zachodniomiejscowej łodzi rybackiej „Biebreut” przydarzyła się ciekawa przygoda na Bałtyku w pobliżu półwyspu Fehmarn. Łodzią motorową coś wstrząsnęło. Na pokładzie powstała panika. Sprawa wyznała się po wyciągnięciu sieci. Okazało się, że znalazła się w nich... łódź podwodna.

DZISIEJSZE POJEDYŃKI

Były dowódca Zjednoczonych Sił Morskich NATO w strefie południowej Europy, admirał Birindelli, obecnie przywódcą neofascystowskiego Włoskiego Ruchu Społecznego — MSI, wyzwał na pojedynek redakcję „Il Giorno”, ponieważ wzmiankę o własnej osobie w tej gazecie uznał za uwłaczającą honorowi oficerskiemu. Wyzwany został cały zespół, toteż redakcja uznała za czyn nie-honorowy wteloosobowe strzelanie do jednego starszaka „w sprawie honoru” i... opisała obszernie cały incydent.

PIERWSZA

Po egzaminacyjnej jeździe autobusem inżynierzy wydali 20-letniej Rosamundę Viner piątkowe świadectwo. Zapytana o motyw, jakie kierowały nią przy wyborze zawodu, pierwsza kobieta-kierowca odpowiedziała krótko: „Nie pieniądze, ponieważ ich nie potrzebuję, ale chcę nauczyć naszych autobusowych dzentelmenów kulturalnej jazdy...”

NIGDY NIE JEST ZA PÓŹNO

Ostatnio w Atenach promowano do stopnia doktora nauk prawnych Joannou. Kiedy wręczano mu dyplom, oświadczył: „Dokładnie pamiętam wszystkie paragrafy Kodeksu Hammurabiego, ale ciekaw jestem, czy to jest dzisiaj ukończonym 74 rok życia”.

LEK PRZECIW STAROŚCI?

„SZARY PRO- SZEK”

CZŁOWIEK może i powinien żyć co najmniej do 100 lat, jeśli jednak tylko nieleczy się udaje się osiągnąć ten wiek, to z powodu nie dość „bogatego” pożywienia — to przekonanie wypowiedział na łamach „Paris Match” francuski biolog prof. JACQUES-LOUIS PECH.

Prof. Pech ma obecnie 85 lat i jest w znakomitej formie. Nauce w dani złożył swoje dionie przepalone radem w czasach młodości, kiedy to jako pionier radiologii współpracował z Marią i Piotrem Curie.

Lista prac prof. Pecha jest długa a ostatnim jego osiągnięciem jest... szary proszek.

Ten „szary proszek” to zarodki życia — twierdzi prof. Pech — odkryłem go dawno i przypadkowo. W młodości kiedy moje dionie przepalił rad lekarze skazali mnie na śmierć. Pracowałem jednak dalej, ale prowadząc różne badania związane z bakteriami nie przestrzegałem już ostrożności i właśnie bakterie mnie uratowały. Bo bakterie to również źródła „zarodków życia”, które w stanie czystym znajdują się w każdym embrionie i które później po narodzinach, stają się życiowym kapitałem każdego żywego organizmu; i one właśnie uwarunkowują odporność życiową. Długo badałem zagadnienie i obecnie uważam, że zarysowanie jednej setnej grama dziennie tej substancji wystarczy, aby organizm człowieka uzyskał właściwą vitalność i długowieczność. Tak więc postanowiłem wyizolować „zarodki życia” z em-

brionów zwierzęcych i w tym celu stworzyłem moje laboratorium-fabrykę.

„Laboratorium-fabryka” prof. Pecha mieści się w dwupiętrowej willi. Konserwuje się tu zwierzęce embriony. Następnie są one specjalnie preparowane w wyniku czego powstaje wspomniany w wstępie ów jakoby życiodajny „szary proszek”. Proszek łączy się z dwoma innymi składnikami, ułatwiającymi zażywanie i „lek przeciw przedwczesnej śmierci” gotowy. Podobno wystarczy łyżeczka od kawy dziennie.

Lek prof. Pecha już od dawna znajduje się we francuskich aptekach, ale jak dotychczas trudno jest stwierdzić czy przynosi spodziewane wyniki. Może trzeba go zażywać będąc w pełni sił, gdy choroby podeszłego wieku nie pociągnęły jeszcze w organizmie nieodwracalnych zmian? Stwierdzono natomiast, że osoby, które zaczęły stosować ten lek uzyskały dobre wyniki w leczeniu... cukrzycy, zylaków i kamicy nerkowej.

„I z tego jestem zadowolony — mówi prof. Pech — ale mam większe ambicje i dlatego założyłem eksperymentalną fermę hodowlaną”. Profesor doszedł bowiem do przekonania, że jeśli ludzie będą spożywać mięso zwierząt karmionych (oczywiście w minimalnych proporcjach) jego życiodajnym proszkiem to w sposób naturalny będą od dzieciństwa gromadzić kapitał na stulecie aktywne życie. Możliwe... choć trudno się o tym przekonać.

Od najdawniejszych czasów istniał powszechnie przyjęty zwyczaj, iż ludzi wyróżniających się rozumem, cnotą lub męstwem obdarzano zewnętrznymi dowodami uznania: stawali się one widomy dowód nagrody, jaką naród czy monarcha obdarzał zasłużonego obywatela.

Wyróżnienia te przyjęły się późno na gruncie polskim, gdzie — w oparciu o zasadę równości szlacheckiej — wzbierano się przed przyjęciem tytułów honorowych i odznaczeń.

PIERWSI KAWALEROWIE VIRTUTI

Pierwszy order polski — Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny — zamierzał wprowadzić król Władysław IV, aby przywiązać nim szlachę do dynastii i tronu. Statut tego orderu, zatwierdzony przez papieża Urbana VIII, został jednak odrzucony przez sejm w 1638 r. wskutek sprzeciwu szlachty. Dopiero król August II Mocny, pragnąc nagrodzić kilku magnatów oddanych sobie w walce o tron, a także by pozyskać innych, ustanowił 1 listopada 1705 r. Order Orła Białego (z dewizą: „Pro Fide, Rege et Lege”). W okresie likwidacji śladów państwowości polskiej car Mikołaj I włączył w 1831 r. Order Orła Białego do odznaczeń cesarsko-rosyjskich. Przywrócony po odzyskaniu niepodległości Order Orła Białego (z nową dewizą: „Za Ojczyznę i Naród”) aż do 1944 r. stanowił najwyższe odznaczenie polskie.

STEFAN K. KUCZYŃSKI

K O M U O R D E R ?

Król Stanisław August wprowadził dwa odznaczenia: 7 maja 1765 r. Order Św. Stanisława, a 22 czerwca 1792 r. — dla upamiętnienia bitwy pod Zielenicami — order Virtuti Militari, ten ostatni początkowo w formie medali złotych i srebrnych, nadawanych za wybitne czyny bojowe. Jako pierwszy złotym medalem Virtuti Militari odznaczony został książę Józef Poniatowski i Tadeusz Kościuszko. Order Virtuti Militari, zniesiony już w 1792 r. przez zdraźnicką konfederację targowicką, przywrócony został w 1807 r. pod nazwą Orderu Wojskowego Królestwa Warszawskiego; wówczas też ustalił się jego kształt krzyża i podział na 5 klas. Order, zniesiony ponownie w 1832 r., przywrócony przez odrodzone państwo w 1919 r., w chwili obecnej stanowi najwyższe polskie odznaczenie wojskowe.

...I ICH NASTĘPCY

W okresie II Rzeczypospolitej ustanowiono nowe ordery i odznaczenia cywilne i wojskowe, m. in. Krzyż Walecznych za męstwo okazane na polu walki, Order Odrodzenia Polski (z dewizą „Polonia Restituta”) i podziałem na 5 klas) za wybitne zasługi obywatelskie, Krzyż i Medal Niepodległości za zasługi w dziele odzyskania niepodległości państwa polskiego, Krzyż Zasługi (z podziałem na 3 klasy) za osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej oraz medale pamiątkowe i nagrody (np. medal 10-lecia odzyskania niepodległości czy medal „Za ratowanie ginących”). Order Odrodzenia Polski i duża część powyższych odznaczeń po drugiej wojnie światowej zostały wprowadzone w poczet odznaczeń Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Bohaterstwo żołnierza polskiego, dowiedzione na frontach drugiej wojny światowej, było nagrażane — jakże często pośmiertnie — orderami Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych. W tym czasie ustanowiono szereg nowych odzna-

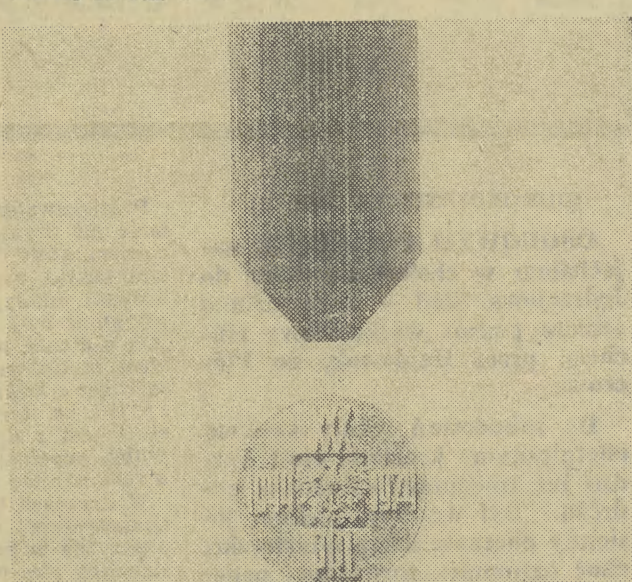
czeń wojskowych. Polski rząd emigracyjny w Londynie wprowadził m. in. w 1942 r. Krzyż Zasługi z Mieczami, a w 1944 r. Krzyż Pamiątkowy Monte Cassino, nadawane w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. W wojsku polskim utworzono na terenie Związku Radzieckiego rozkazem Dowództwa I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki w 1943 r. wprowadzony został medal „Zasłużony na Polu Chwały” (dzieli się na 3 stopnie). Po bitwie pod Lenino (12 — 13 października 1943 r.) dokonano pierwszych w Ludowym Wojsku Polskim nadań orderu Virtuti Militari. 20 lutego 1944 r. Krajowa Rada Narodowa zatwierdziła ustanowiony nieco wcześniej Order Krzyża Grunwaldu (z podziałem na 3 klasy); tym wysokim odznaczeniem wojskowym jeszcze tego samego dnia udekorowanych zostało trzydziestu żołnierzy Armii Ludowej, wyróżnionych w walce z okupantem. Nazwa orderu i zdobytych go motyw dwóch mieczy nawiązują do zwycięstwa polskiego nad zakonem krzyżackim w bitwie pod Grunwaldem w 1410 r.

Dla uczestników zwycięskiej ofensywy wojsk polskich i radzieckich oraz poszczególnych bitew i kampanii drugiej wojny światowej ustanowiono szereg odznaczeń wojskowych: „Medal za Warszawę 1939 — 1945”, „Medal za Odrę, Nysę i Bałtyk”, „Medal Zwycięstwa i Wolności 1945” oraz medal „Za udział w walkach o Berlin”. Za uczestnictwo w walkach partyzanckich z hitlerowskim okupantem przyznawany jest Krzyż Partyzancki.

W IMIENIU POLSKI LUDOWEJ

Polska Rzeczpospolita Ludowa, przejmując większość dawnie stosowanych orderów i odznaczeń cywilnych, wprowadziła też nowe. Najwyższym polskim odznaczeniem państwowym jest Order Budowniczych Polski Ludowej, ustanowiony w 1949 roku dla nagradzania wyjątkowych zasług. Order ten przyznawany jest wyłącznie obywatelom polskim, także zespołom ludzi, miastom, zakładom pracy i instytucjom. Za wybitne zasługi dla budowy socjalizmu przyznawany jest — ustanowiony w 1949 r. — Order Sztandaru Pracy (dzieli się na 2 klasy).

Dla nagradzania różnych zasług cywilnych i wojskowych w czasie pokoju wprowadzone zostały medale: Sily Zbrojne w Służbie Ojczyźnie (3 stopnie) — za przesłużone wozowo 25, 15 i 5 lat w szeregach Wojska Polskiego; medal „Za Zasługi dla Obronności Kraju” (3 stopnie), nadawany osobom, które przyczyniły się do umocnienia i rozwoju sily obronnej Polski; medal „Za Ofiarność i Odwagę”, przyznawany osobom, które z narażeniem życia niosły ratunek tonącym, ofiarom katastrof żywiołowych lub mieniu społecznemu; medal „Za długoletnie pożyte małżeńskie”. W latach 1954—1955 nadawany był medal 10-lecia Polski Ludowej za osiągnięcia obywateli w pracy zawodowej i społecznej. Obecnie przyznawane są po raz pierwszy najnowsze odznaczenia — medale 30-lecia PRL.



JEDNA Z NAJBARDZIEJ ROZPOWSZECZONYCH ILUZJI DAWNEGO RACJONALIZMU BYŁO PRZEKONANIE, ŻE „MIEJSCE RELIGII MOŻE I POWINNA ZAJĄĆ NAUKA” — pisał J.A. Lewada w książce „Społeczna natura religii”.

Iluzję tę rozwiewała doświadczenia współczesności nam epoki formowanej przecież przez niebywałe rozwinięta naukę. Czy oznacza to, że wiedza nie odrywa w procesach laicyzacyjnych żadnej roli? — Bynajmniej. Znaczy to tylko, że laicyzujące działanie nauki objawia się głównie pośrednio, poprzez gwałtowny rozwój inspirowanej przez nią techniki oraz przez procesy cywilizacyjne i kulturowe, które jej towarzyszą. Takie jak industrializacja, urbanizacja, wielkie migracje ludności wykrzesujące „ja” z dawnych ustabilizowanych środowisk i zmieniające gruntownie sposób życia potrzeby, dążenia, zainteresowania. Dzieckiem nauki i techniki jest także współczesna kultura masowa kształtująca niezwykle sugestyjnie nowe wzorce moralne i obyczajowe, oferująca nowe wartości, poglądy i ideały. Wydaje się więc, że mają spora rację ci spośród teologów, którzy ledwo z głównych źródeł laicyzacji widzą w „inwazji doczesności”. Tej doczesności, która wymenycypowała się spod wpływów Kościoła, która „fascynuje zewnętrznymi urokami świata i jego przeobrażeniami”.

EDNAKŻE emancypacja doczesności oznacza także autonomię nauki i kultury, uzależnienie ich od wpływów myśli religijnej tak daleko posunięte, że dziś trudno już mówić o istnieniu jakiegś odrębnej umysłowości chrześcijańskiej. Nowa cywilizacja, nowa laicka kultura i ateistyczna ze swą istotą nauka stworzyły nową mentalność racjonalizowaną, coraz bardziej obojętą na wartości i argumenty wiary, sposób myślenia.

„Sekularyzacja jest rezultatem przemiany świadomości, samowiedzy człowieka. Wyraża się to w porzuceniu kosmologicznego punktu widzenia na rzecz podejścia antropologicznego (...). Człowiek uświadamia sobie, że jest twórcą historii, odpowiedzialny za swój los.”

Zdobycie Księżyca nie wpłynęło w najmniejszym stopniu na świadomość religijną mas, podobnie jak nie zlaicyzowała jej teoria Einsteina.

Osiągnięcia biologii molekularnej czy neurofizjologii są, generalnie rzecz biorąc, równie niezrozumiałe dla większości społeczeństwa, jak filozofia Tomasza z Akwinu. A jednak ogólnie podniesienie wiedzy o świecie i człowieku staje się czynnikiem desakralizującym coraz silniej pojęcia i wyobrażenia ludzi wierzących.

I nie jest rzeczą przypadkową, że ofiarą tej formy desakralizacji padają w pierwszym rzędzie tzw. prawdy eschatologiczne (wiara w nieśmiertelność duszy, w zmartwychwstanie ciała, w piekło etc.). Mammy tu do czynienia z buntem nowej mentalności, z protestem racjonalizowanego sposobu myślenia.

WIESŁAW MERCIK

MECHANIZM LAICYZACJI

Świeca. Z rosnącym autorytetem wiedzy empirycznej, sprawadźnej. Wiara w wiedzę zaczyna odgrywać rolę panującą religii naszych czasów — jak pisał fizyk C. F. v. Weizsäcker.

Autorytet nauki zastępuje coraz częściej autorytet Kościoła, ale — jak dotąd nie wypiera go całkowicie. Wiara i nauka (w jej popularnym, masowym wydaniu) koegzystują zgodnie w świadomości milionów ludzi. I nie jest zwykłą ciekawostką socjologiczną fakt, że o ile 68 proc. studentów Warszawy zdeklarowało się jako wierzący, o tyle odsetek wierzących na kierunkach humanistycznych wynosił 56 proc., na przyrodniczych — 77 proc., a na technicznych — 79 proc. Zależności między tradycją religijną a tzw. mentalnością techniczną, między wpływami współczesnej cywilizacji a kurczeniem się sfery religijnego sposobu myślenia nie są pro-

stym równaniem algebraicznym. Przeciwnie — nadal zbyt wiele w nim niewiadomych, by można było odnaleźć bez trudu właściwe, poszukiwane rozwiązanie.

TYM NIEMNIEJ zależności takie istnieją, o czym w bezpośredni sposób przekonuje socjologia religii. Dowodzi ona, opierając się na szczegółowych, prowadzonych w różnych środowiskach, badaniach, że istnieje wyraźna zależność między poziomem wykształcenia i wiekiem oraz środowiskiem zawodowym z jednej strony, a stopniem i charakterem religijności — z drugiej. Już nawet tak niemiłosierny wska-

znik „religijności zewnętrznej” jakim jest deklaracja wiary, stanowi ciekawą ilustrację wspomnianych zależności. Tak np. mieszkańcy wsi nowotarskiej deklarują się w 99 proc. jako wierzący¹⁾. Na znajdujących się w zasięgu działania procesów urbanizacyjnych wsłach powiatu wrocławskiego odsetek wierzących i „głęboko wierzących” wyższy jest wśród chłopów-rolników (95,6) niż wśród chłopów-robotników. W Nowej Hucie (badania F. Adamskiego) jako wierzący deklaruje się ok. 90 proc. ankietowanych.

Z badań przeprowadzonych niedawno przez grupę marksistowskich socjologów wynika, że „liczba osób wierzących łącznie z nominalnymi katolikami zachowującymi łączność z Kościołem mimo kryzysu wiary, wynosi w (pewnych) środowiskach inteligentnych ok. 74 proc. Badania J. Jersichy, wśród

studentów UJ pochodzenia chłopskiego mówi, że jako wierzący zdeklarowało się 78 proc. ankietowanych (przy czym odsetek wierzących był znacznie wyższy wśród studentek. Najniższy w Polsce procent wierzących wykazują środowiska intelektualistów.

Podobne zależności wykazują statystyki praktyk religijnych. „W miastach praktykuje przeciętnie do 70 proc. ludności, z czego mniej więcej połowa, na wsi — 30 proc., przy czym regularnie — prawie 50 proc.” — pisał J. Eska⁴⁾. Jeśli chodzi o „studentów Warszawy jako regularnie praktykujących deklarowało się 28 proc., nieregularnie — 31 proc.

TAKŻE ZWIĄZKI między wiekiem a stosunkiem do religii, a szczególnie — do moralności kościelnej są bardzo wyraźne. „Najbardziej religijne są dzieci ze szkół podstawowych z klas I—IV” — pisał ks. W. Piwowarski. Oraz — dodajmy — najstarsze, uformowane prawie wyłącznie przez tradycję formację ludową, pokolenie wsi polskiej. Jeśli chodzi o młodzież szkół średnich, procent wierzących i praktykujących spada wraz z przechodzeniem do klas wyższych, przy czym w tej właśnie grupie stosunkowo częste jest kwestionowanie podstawowych nawet dogmatów wiary. Wyniki cyt. wyż. badań w środowiskach inteligentnych mówią, iż następuje „gwałtowny spadek wierzących w miarę przechodzenia do wyższych grup wieku. Do 30 roku życia ok. 75 proc. deklaruje się jako wierzący, a po 50 roku — już tylko 40 proc.” Dane te wskazywałyby, że nie szkoła, ale całokształt działających w społeczeństwie wpływów — kulturowych, ideologicznych, obyczajowych odgrywa decydującą rolę w kształtowaniu postaw światopoglądowych. Nie tradycyjnie rozumiana wiedza przekazywana przez szkołę, nie wykształcenie związane z tylko z dyplomem, ale charakterystyczny dla naszych warunków szeroki proces stałego podnoszenia ogólnego wiedzy o człowieku i świecie zaczyna stać się ważnym czynnikiem desakralizacji światopoglądów i postaw.

Badania F. Adamskiego w Nowej Hucie (z 1971 r.) potwierdzają także zależność między poziomem wykształcenia a akceptacją katolickich norm etyki seksualnej. Przekonał one o „szerokim upowszech-

nianiu się przekonania o pełnoprawności kontraktu) cywilnego; co znowu należałoby interpretować jako podważanie rangi ślubu kościelnego. Przemawia za tym fakt, iż znaczna część ankietowanych sądzi, iż ślub cywilny uprawnia małżonków do współpracy seksualnej. Wprawdzie — dodaje katolicki socjolog — co drugi ankietowany uważa współzycie po ślubie cywilnym, a przed kościelnym za grzech, ale — „jak pisał dalej — są to ludzie o niskim poziomie wykształcenia i gorliwie praktykujący. Podnoszący się poziom wykształcenia i obniżająca się granica wieku wyraźnie koreluje z obniżającą się w świadomości mieszkańców (...) rangą ślubu kościelnego”. Podobnie ma się rzecz ze stosunkiem do rozwodów, za którym opowiedziało się 50 proc. ankietowanych. „Jest to stanowisko młodszej generacji katolików, mających wyższy poziom wykształcenia” oraz z moralną oceną antykoncepcji.

NIE PODWAŻAJĄC ocen Adamskiego, potwierdzających istnienie wcześniej stwierdzonych zależności między charakterem obyczajowości, a wiekiem i wykształceniem, ani jego opinii o „stopniu wiary laicyzowaniu się poglądów ludności na istotę, cel i charakter związku małżeńskiego”, z dużą ostrożnością podchodziłbym do wysuwanych tu i ówdzie wniosków, iż desakralizacja katolickiej etyki seksualnej pogłębia rozbrat między Kościołem a jego wyznawcami. W tej dziedzinie „inne rządzą prawa”. I, spodziewać się można, że coraz powszechniejsza krytyka obywatelskiego stanowiska Watykanu w zakresie etyki seksualnej wcześniej czy później zmusi go do rewizji tego stanowiska.

Osobiście chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że mechanizmy laicyzacji są na ogół bardziej złożone niż się przypuszcza, w rezultacie czego nierzadko zawodzą gotowe i wygodne schematy.

¹⁾ K. Kania — „Groźba rozminięcia się z epoką” („Życie i myślenie”), ²⁾ O. G. Gutierrez — „Teologia wyzwolenia”, ³⁾ dane z badań H. Kublika, ⁴⁾ „Socjologiczne znaki zapytania nad religijnością polską”, ⁵⁾ Adamskiemu nie chce przejść przez gardło określenie „ślub cywilny”.

rozwinięciu znaczenia tych biografii. Ja rozumiem zainteresowanie czytelników książkami typu „Marianie jego życia”, ale nawet książki znacznie wzbogacające i aktualizujące biografie pisarza przechodzą obok tego, co jest najważniejsze — obok jego twórczości.

— Właśnie. Dlaczego książki i ich autorzy tak

Auerbacha „Mimena”. Książka ta ukazała się kilka lat temu w nakładzie 5-tysięcznym, a więc w nakładzie niskim — i jeszcze niedawno można było jej egzemplarze nabyć. Nawet więc za zainteresowanie książką, która jest najlepszą publikacją na ten temat od lat kilkunastu, było niewielkie.

DO LITERATURY

czybko i bezpowrotnie odchodzą w czas, ulegają zapomnieniu? Dlaczego tak się jakoś stało, że dla przeciętnego Polaka nasza literatura zaczyna się i kończy na Mickiewicz, Sienkiewicz, no, może na Prusie i Słowackim. Czy jest to wina literatury?

— Myślę, że jest to w pewnym stopniu wina historyków literatury, wśród których niewielu potrafi pisać w sposób naprawdę interesujący o samej twórczości literackiej. Ale myślę też, że wina leży i po stronie odbiorców, nie korzystających z książek, które mogłyby się stać dla nich prawdziwymi przewodnikami i informatorami w wędrówce po przeszłości literackiej. Uważam na przykład za jedną z najbardziej pociągających i kształcących książek

— Ale wina leży chyba i po stronie nauki? Jej hermetyczności?

— Czasem zbyt małej atrakcyjności wykładu, może zbyt małego talentu eseistycznego interpretatorów, popadających przy tym w hermetyzm i pedanterię.

— Eseistycznego? Gdzie więc są granice między nauką o literaturze a samą literaturą?

— Na pewno te granice są płynne. Wiele pan, ja czasem tak mówię swoim studentom: Literaturoznawstwo to nie jest dyscyplina naukowa, tylko nauka.

— Tak, jak to jest z kwasami?

— Właśnie, jak z kwasami. Jest kwas siarkowy i jest siarkawy.

— Jaki powinien być badacz idealny?

— Trudne pytanie. Sądzę, że idealnego bada-

czę literatury nie ma i być nie może, zwłaszcza dziś, kiedy jest rzeczą niemożliwą, aby jednostka uzyskała pełną sprawność we wszystkich dziedzinach tej dyscypliny.

— Czy uważa Pan, że u podstaw badań powinno leżeć osobiste zaangażowanie badacza w przedmiot, o którym pisze?

— Czy konieczne jest osobiste zaangażowanie, tego nie wiem. W zasadzie sądzę, że należy badać to, co się lubi i ceni. Ale czasem można i trzeba badać również i to, co jest nam niesympatyczne. Istotnym momentem jest tu zainteresowanie. Najgorzej jest, kiedy się człowiek przy badaniu nudzi. I wtedy nie dobrego z takiej pracy wyjdzie nie może.

W Pana pisarstwie odczytuje się pewną stałą i ciągłą powtarzalną nutę. Określiłbym ją jako swego rodzaju troskę o nieprzekroczenie przez badacza jego uprawnień wobec dzieła literackiego, a jednocześnie dramat poczucia nieuchwytności tego materiału, jego pracy, jakim jest utwor. Pana „Główne problemy wiedzy o literaturze” są właściwie książką o niemożności poznania dzieła literackiego do końca?

— Oczywiście, oczywiście. I poprzez tę całą książkę, jak sądzę, przewija się taka oto idea, że uczonej humanisty, a w szczególności badacz literatury, jest stale zobowiązany do pewnego heroizmu polegającego na tym, że stawia sobie zadania, których w pełni wykonać nie potrafi. A musi je sobie stawiać, bo jeżeli nie będzie ich przed sobą stawiał, to jego praca będzie mało warta. W humanistyce z reguły cenne jest to, co osiągnięte jest z ryzykiem i osiągnięte nie w pełni.

— Pana szczególne pasje to metodologia i terminologia literacka.

— No cóż, nie można być odpowiedzialnym badaczem literatury bez pełnej świadomości tego, co i jak się robi. Terminologia? Aby tworzyć trzeba mieć uporządkowane swoje instrumentarium tak, aby było jasne dla czytelnika, o czym się pisze. Wiele jałowych sporów udałooby się uniknąć, gdyby uczestnicy zdawali sobie z tego sprawę.

— A więc praca u podstaw?

— W pewnym sensie.

— Chyba będą miała rację zdradzając, że szczególną miłością darzy Pan literaturę pozytywizmu?

— Miłością? Historyk literatury rzadko miwa aż miłości literackiej. Rzadko ma ulubione lektury na tym terenie, którym się naukowo zajmuje. Jest to smutna i chyba niemożliwa cena, którą musi zapłacić człowiek tego zawodu za badanie literatury. I nie są to rzeczy do uniknięcia. Dlatego zaskoczyło mnie pani pytanie o ulubione lektury. Ale oczywiście lubię literaturę tego okresu, szanuję ją.

— Za co?

— Za jej rzetelność, za jej wartość ludzką o nieprzejmującym znaczeniu. Szanuję tych pisarzy, bo twórczość ich okupiona była wielkim wysiłkiem, wymagającym nieraz heroizmu — w tamtych czasach i warunkach.

— Ale przecież nie są to dzisiaj książki czytane zwłaszcza przez młodzież?

— Czy ta młodzież w ogóle dużo czyta? To są przykłady i odpyły popularności. Nie rozumiem, dlaczego gusty młodzieży miałyby stanowić miernik wartości literatury. Nasze czasy — jest to w ogóle okres niepomyślny dla lite-

ratury. Za mało dba się o to, żeby wykształcić u ludzi wyobraźnię intelektualną. Uczy się lenistwa polegającego na żądaniu, żeby literatura dawała odpowiedzi tylko na sprawy współczesne. Nie uczy się lubienia i rozumienia przeszłości. Wysuwają się absurdalne żądania. Żąda się od tamtej literatury zbliżenia do nas, ale od czytelników nie żąda się w zamian wysiłku, żeby oni się do tej literatury zbliżyli. Przy tym panuje niezrozumiały snobizm. Uważa się na przykład, że kulturalnego człowieka obowiązuje znajomość konwencji teatru japońskiego, ale niekoniecznie zrozumienia praw własnej literatury romantycznej.

— A propos, czy rzeczywiście obniża się poziom intelektualny studentów polonistyki?

— Wszystko na to wskazuje. Słuchając egzaminów wstępnych dochodzę do wniosku, że miałbym ochotę pracować z około 30 proc. przyjętych. Reszta nie wykazuje nawet minimalnego zainteresowania przedmiotem studiów. Wybiera polonistykę, bo łatwiej się tu dostać. Trudno potem oczekiwać dobrych rezultatów nauczania i wysokiego poziomu studiów.

— Podobno pisze Pan podręcznik? Jaki?

— To będzie uniwersytecki podręcznik historii literatury, trochę różny od tradycyjnych, bo będę w nim próbował ukazać „działanie się” w literaturze, stały jej rozwój, a nie jak dotychczas bywało, wyłącznie indywidualne piśarskie.

— Jej tytuł?

— „Pozytywizm”.

— Kiedy się może pojawi?

— Chciałbym ją skończyć w przyszłym roku akademickim.

Rozmawiała:

ZOFIA SZLACHTA

DOŚĆ CZĘSTO NA ŁAMACH PRASY RAZDZIEKIEJ POJAWIA SIĘ — W FORMIE ARTYKULÓW I DYSKUSJI — PROBLEM NIEZWYKŁE POPULARNEGO WŚRÓD NAJSZERSZYCH RZESZ CZYTELNICZYCH GATUNKU LITERACKIEGO, JAKIM JEST POWIEŚĆ KRYMINALNA.

I ta właśnie masowość percepcji wciąż nie daje spokoju krytykom. Zarzucają oni autorom ślepe wzorowanie się na szablonach Agaty Christie czy Simona, jakby nie dostrzegali realiów najbliższych. W czasopiśmie „Literaturna Gazeta” pisał na ten temat krytyk Natalia Iłina: Parę lat temu musiałam „jednym tchem” przeczytać aż kilkanaście kryminałów i co się okazało? Na dziesięć utworów, w dziewięciu występowali przestępcy, którzy w czasie okupacji służyli w policji. Któż będzie występował w roli przestępcy, kiedy zdradzą wojenni wreszcie wymrą? Inna grupa pisarzy z uporem powraca do jakichś mniej lub więcej wydumanych przedrewolucyjnych „Królów nocy”, „Ryzykownych nocy”. A przecież odżycie uczy nas, że i dziś — chociaż z pewnością w mniejszym stopniu niż kiedyś, organa ści-

gania się nie nudzą. Społeczeństwo bezklasowe nie oznacza, że nie brak w nim elementów przestępczych. Nie wymagam od autora kryminału, żeby dokonywał głębokiej analizy socjologicznej i psychologicznej swego negatywnego bohatera, bo to oznaczałoby zmuszanie go do stworzenia „Zbrodni i ka-

ni ki kryminalne: przeżytki starego w świadomości ludzkiej oraz wpływu kapitalistycznego otoczenia. A ponieważ przyczyną uchodzenia na drogę przestępczości jest znacznie więcej, nakłada to na uprawiających tę tematykę wbrew opinii krytyków — obowiązek uniknięcia analizy psychiki i środowiska,

niadze, aby je wysłał do domu, co miałyby świadczyć, że chłopak nie tylko uczy się, ale i dobrze zarabia. Dobroczyncą jest przestępca — recydywista, któremu potrzebny nie notowany jeszcze młody współzłodzieja. Nie trzeba dużej wyobraźni, by zgadnąć, w jakie tarapaty wpadnie niedoszły student... Przykład drugi: Po ukończeniu dziesięcioletniej szkoły dziewczyna — sierota podejmuje pracę w księgowni jakiegoś przedsiębiorstwa. Zarabia mało, nie ma nawet płaszcza zimowego. Szef zezwala jej na parokrotne pożyczanie z kasy pewnych sum, które w ustalonym terminie ma zwrócić. Termin nadchodzi, dziewczyna oczywiście pieniądze nie ma. Wówczas szef wręcza jej cudze dokumenty i mówi, że jedyną ratunkiem dla niej to ucieczka. Przerażona wykonuje polecenie swego „dobroczyncy”, a on wygarnia z kasy wszystkie pieniądze, wskazując jako sprawczynię oczywiście uciekinierkę... W obliczu prawa chłopak, który związał się z o- przyszłości i owa dziewczyna, są przestępcami, ale to jednocześnie młodzi, lekkomyślni ludzie, którzy mają wszelkie widoki powrotu do społeczeństwa. I o tym pisarze muszą pamiętać. (G. K.)

ODETTA Z ALABAMY

Odetta jest młoda i śpiewa z towarzyszeniem gitary, ale jej sztuka nie ma nic wspólnego z utartym pojęciem muzyki młodzieżowej. Odetta pochodzi z Alabamy, ma wyższe wykształcenie muzyczne, a jej specjalnością są wspaniałe negro spirituals. Rozstała się na cały świat znakomita amerykańska śpiewaczka Marian Anderson, która dla Odety jest — jak sama mówi — niedosiężnym wzorem.

— Dziś, kiedy już mogę się poszczycić pewnym dorobkiem — mówi Odetta — ze wzruszeniem wspominam swoje pierwsze kroki. Stawiałam im w programie Paula Robersona. Czula, że w tym właśnie momencie decydują się moje losy. Znacznie później dostrzegłam, że Duke Ellington, oferując mi stypendium na dalsze kształcenie, sięgając wzorem moich wielkich poprzedników do bogatych źródeł folkloru, obawiałam się jednocześnie, że współczesny słuchacz nie potrafi już docenić niepowtarzalnego piękna negro spirituals... Obawy te okazały się błędne, z czego jestem ogromnie szczęśliwa...

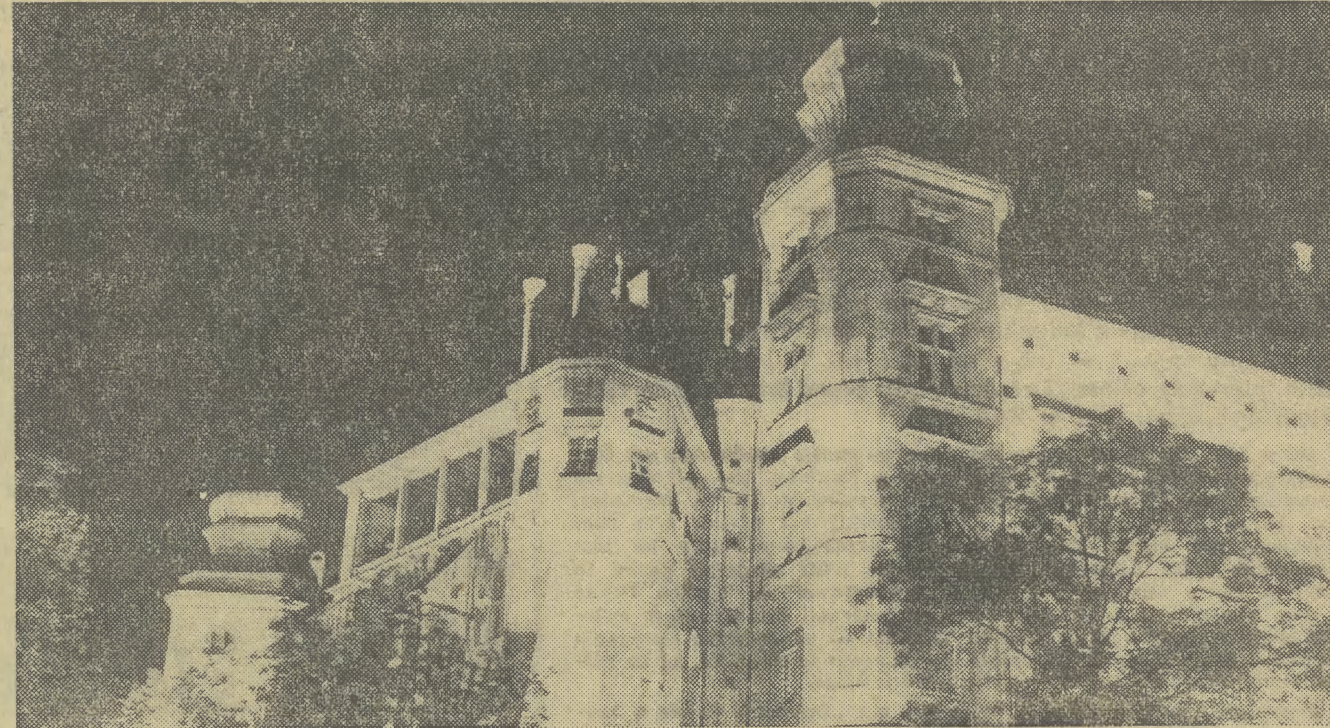
„Człowiek o północy” w którym Burt Lancaster występuje w potrójnej roli — jako reżyser, autor scenariusza (razem z Rolandem Kibbe) oraz filmowe wcielenie głównego bohatera — jest filmem z gatunku obyczajowo-psychologicznego kryminału. Akcja rozgrywa się w małym miasteczku amerykańskim w miejscowym gimnazjum korekcyjnym. Stróż szkolny Jim Slade, który sam rozmyśla o zamordowaniu swej niewiernej żony, w czasie obchodu nocego znajduje ciało zamordowanej uczennicy i zostaje detektywem mimo woli.

Największym atutem filmu są świetnie podpatrzone typy z amerykańskiej prowincji: pewny siebie profesor, dobitliwy acz przebiegły policjant, rodzina o skłonnościach masochistycznych-sadystycznych. Dobrą grę i robotę reżyserską psuje — zdaniem krytyków — nieudolny scenariusz rodrubniający akcję na zbyt wiele niepotrzebnych szczegółów.

BURT-REŻYSER



Jidrich Wielgus, rzeźbiarz od lat mieszkający w Pradze, pozostał wierny swym rodzinnym stronom — Ostrawie i głównym tematom jego prac są górnicze i ostrawskie zagłębia. Najchętniej jednak przebywa on w swym domu w Medonasach, gdzie ma pracownię i galerię swych prac. (CAF — CTK)



Fot. W. KLAG

Kraków jest wyjątkowym miastem w Polsce. Ten truizm trzeba rozbudować o wiele faktów. Otóż uczymy się różnych pojęć z dziedziny historii sztuki. Nie ruszając się z miejsca, na jednym tylko wzgórzu wawelskim możemy poznać jak rozłożyły się style architektoniczne na naszej ziemi ojczystej.

Od renesansu przez średniowiecze do renesansu, manierizmu, baroku, częściowo nawet klasycyzmu — zabytki tych epok gromadzi w sobie i zamek, i katedra na wzgórzu królewskim w Krakowie. Czasami wydaje mi się, że przewodnicy jak gdyby tylko o tym pamiętali, że miasto nasze związane jest z działalnością takich architektów jak Bartłomiej Berecz, Jan Padovano, Bażanka, Michałowski, takich malarzy jak Konie, Michałowski, Matejko, Wyspiański. Przewodnicy powodowani dobrym wychowaniem i zrozumiałą ostrożnością wolać się nie wdawać w ocenę wydarzeń historycznych, które powoływały do życia wiele instytucji, budowli, kościołów. Pozostają więc w swoich objaśnieniach przy dywagacjach... stylizacyjnych, rzadziej sięgają do wydarzeń natury politycznej. Przecież jednak nie mogą ugnąć wyjaśnień historycznych. Padają więc słowa o planowaniu i budowie miast we wczesnym średniowieczu, o Krakowie przedlokacyjnym i Krakowie lokietkowym walczącym z niemiecką falą mieszczańską, o Odrodzeniu i dworze królewskim tej epoki, o reformacji i walce pospólstwa przeciw możnym.

Każdy przewodnik krakowski, egzaminowany surowo przez komisję powołaną przez PTTK, musi się wykazać odpowiednią obrotnością. Nikt mu nie pozwala trzymać się kuczowo

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

POD WAWELEM...

dzienia magnetofonowe, które mogłyby z taśm nadawać tekst obszerny dotyczący historii i znaczenia określonych zabytków. Przewodnik uzupełniałby tylko swymi uwagami ten tekst.

Jest jeszcze inna sprawa, często poruszana przez publicystów, szczególnie zaś przez krakowskich dziennikarzy. Otóż do każdej lekcji trzeba się przygotowywać przez solidny, często długotrwały wypoczynek. Do lekcji historii w Krakowie ludzie stają zmęczeni podróżą, niewygodnymi noclegami na kwatery zbiorowych. I tak długo, dopóki pod Wawelem nie będzie dobrych hoteli, przynajmniej połowa informacji o zabytkach i historii Krakowa oraz Polski nie dotrze do świadomości zwiedzających. Stąd należy absolutnie przestrzegać rygoru właściwego przygotowania przez dobrą organizację samej turystycznej strony wycieczki.

Kraków jest takim rodzajem starożytności, który nie może pomieścić więcej osób niż po-

kultury narodowej! W muzeach zawieszono są czułe termometry, hydrometry. Przy rosnącej stale liczbie turystów wilgotność powietrza nagle wzrasta, sztukaterie, zabytkowe tapety (nawet skórzane), obrazy, drogocenne tkaniny ulegają temu nieustającemu przez dłuższy czas działaniu wody. Kto więc będzie ryzykował otwarcie placówek przez 12 godzin? Przecież trzeba te sale wietrzyć, konserwować zabytki wnętrz.

OSTATNIA UCHWAŁA Biura Politycznego PZPR i Prezydium Rządu dotycząca dalszych kierunków rozwoju Krakowa i ziemi krakowskiej, obryzmyła część swych postanowień poświęca rewaloryzacji zabytków. I słusznie. Kraków jest własnością całej Polski i całej Polsce musi służyć swym niepowtarzalnym pięknem. Historyczne decyzje Partii i Rządu pozwolą więc milionom turystów oglądać nasze miasto pięknie odrestaurowane. Stąd nasze uwagi o krakowskiej lekcji historii na le zachowanie oryginalnego, niepowtarzalnego kształtu zabytków.

Są dziś rozproszeni. Jednak ci, którzy utrzymali się na scenie, działają głównie w teatrach Warszawy i Krakowa. Wędrowali wprawdzie i poprzez placówki mniejsze — ale w końcu ich drogi wiodły zawsze ku stolicy i ku dawnej siedzibie zapomnianego dziś niemal teatru, który w pierwszych latach powojennych zdawał się wносить inny ton i barwę do tradycyjnych pojęć o scenie, gdzie tworzyłem dramatycznym z reguły nie były dzieła, pisane z myślą o ich prezentacji scenicznej.

Któż z ludzi obejdujących nawet sporadycznie z teatrem, kinem czy sztuką recytacji, nie zna takich nazwisk, jak m. in. Danuta Michałowska, Barbara Horawianka, Mieczysław Voit, August Kowalczyk, Halina Królkiewicz-Kwiatkowska, Stanisław Gronkowski, Krystyna Ostaszewska, Antoni Żuliński — a z późniejszego okresu: Krystyna Hanzel, Tadeusz Szybowski, Zdzisław Zazuła, Leszek Kubanek, Tadeusz Malak, Irena Wollen? Wszyscy oni, którzy żyją (bo śmiertelnie nie wybierali spośród nich tylko najbardziej zaawansowanych wiekiem) pracują jako aktorzy teatralni i filmowi, są dyrektorami teatrów, reżyserami i twórcami wielu scenariuszy (np. Teatr Jednego Aktora czy Sceny Faktu), prowadzą działalność pedagogiczną w szkołach teatralnych, występują jako recytatorzy z prawdziwego zdarzenia, albowiem coraz rzadziej można spotkać wśród młodszych pokoleń (a nie raz i starszego) aktorów nie tylko z tak wykształconą dykcją, ale i u m i e j a c y c h mówić wiersz; mówić, a nie deklamować, interpretować tekst — bez aktorskiego nagrywania.

Kiedyś mawiano o manierze, jaką wynieśli ze swego teatru. To prawda, ich teatr mógł narzucać pewien szablon wygłoszenia poezji. Mógł niekiedy zaważać środki wyrazu scenicznego — do ramek przesadnej patetyczności słowa. Mógł hamować rozwój „normalnego” warsztatu aktorskiego, jeśli z uprawianiem przez nich sztuki mówienia oraz poruszania się na scenie chcieli zrobić nie tylko kanyony stylizacyjne, ale obowiązujący schemat. Zresztą doszło i do tego, że teatr zeschematyzował, wpadł w pułapkę swojej własnej wierności — nie miał już niczego nowego do powiedzenia. Nie tylko w zakresie coraz bardziej powtarzających się, a więc ulegających skamienieniu — form. Również pod względem doboru pozycji repertuaru, który przestał odkrywać współczesne i żywotne społeczeństwo treści, niezbędne zawsze dla podsywania dialogu teatru z widownią.

PRZECIEŻ sam fakt istnienia Teatru Rapsodycznego miał swój głębszy sens w naszym trzydziestolecu teatralnym. Nie tylko w Krakowie, na którego gruncie wyrosła ta scena, powołana z umiłowana ojczyzny słowa i z potrzeby uteatralnienia najpiękniejszych utworów klasyki i współczesnej poezji, tak narodowej jak i obcej, złączonej — po czasach pogardy dla człowieka, co przyniosł faszyzm oraz wojna — w akcentowaniu najsłabszych i najbardziej ludzkich.

Początki Teatru Rapsodycznego sięgają lat okupacji. W Krakowie — wokół jednego z nielicznych teatrologów uniwersy-

JERZY BOBER

KULT SŁOWA

teatralnych przed wojną, dr Mieczysława Kotlarczyka — zebrali się grupa młodych artystów pragnąca utworzyć teatr odmienny od działających dotąd. Teatr poświęcony poezji, teatr słowny. Nie byli zawodowymi aktorami. Część z nich występowała dawniej z recytacjami wierszy tylko na szkolnych uroczystościach lub podczas imprez literackich — młodych, jak oni, pisarzy. Część była właśnie początkującymi pisarzami. Niemal wszyscy kontynuowali studia na tajnym Uniwersytecie Jagiellońskim. Ten wojenny rodowód sceny określał także jej środki i cele w oddziaływaniu na widownię. Przez swego rodzaju kondensację nastrojów patriotycznych. Nigdy ów teatr nie wyszedł poza kameralne wymiary. Nawet rozbudowując się w latach swego rozkwitu, nie dążył do sal ogromnych. Jego widowiska, rozgry-

część teatralnych dzieł trzydziestolecia PRL. Gdyby bowiem uważnie spojrzeć na wymienione spektakle, łatwo można by skojarzyć wpływy, jakie rapsodyczne „odkrycia” repertuaru wywarły wiele lat później na teatr np. Hanuszkiewicza czy Szajny. Nie sądzę, by inscenizacja „Pana Tadeusza” w Teatrze TV doszła właśnie do takiego kształtu i wyrazu artystycznego, jaki miała — bez doświadczeń Teatru Rapsodycznego. Kto wie, czy „Beniowski” doczekałby się premiery w Teatrze Narodowym, gdyby nie inspiracja — nawet podświadoma — wywołana niegdyś osłabnięciem rapsodycznego. A dzieła niesceniczne lub fragmenty dramatyczne Wyspiańskiego — czyżby utarowały sobie drogę na scenę bez prób polemiki lub chęci dopełnienia ich rapsodycznego wzoru? Wreszcie, czy Dante u Szajny nie

mał przynajmniej repertuarowego prekursora w Teatrze Rapsodycznym?

Naturalnie tego rodzaju przykłady nie muszą stanowić ostatecznego argumentu na rzecz tzw. wpływośi w teatrze. Teatr Rapsodyczny zakończył swą działalność przed laty i dla młodych pokoleń widzów jest już czymś prawie nieznany. Odkrywa coś dawne — jak uczy historia teatru — przestając być odkrywanym, jeśli nowe inscenizacje wprowadzają do poprzednich elementy (lub całościowe odczytania) zaskakujące świeżością oraz sposobem interpretacji treściowo-formalne. W końcu Szekspir z teatru „Globe” i Szekspir Brooka oraz Swinarskiego i Hübnera — to różne, ale oryginalne odkrycia sceniczne w tym samym tworzywie. Tyle, że bez Szekspira nie byłoby o czym rozprawiać...

Zdaje sobie sprawę z tego, że przyrmiarki doświadczeń Teatru Rapsodycznego do najnowszej współczesności naszych scen nie mogą być przyrmiarkami na modłę czysto krawiecką. A ponadto zbyt dyskusyjne okazałyby się próby zastosowania porównań — choćby tylko w sferze filozoficznej — spektakli Mieczysława Kotlarczyka z samymi tytułami, czy materia dramaturgiczna podobnych a późniejszych scenariuszy. Tym niemniej — acz o sobieśkie uważam i uważałem, że Teatr Rapsodyczny w swoim ostatnim wydaniu utracił prawie wszystkie walory swojej pierwotnej oryginalności teatralnej — trudno pominąć nieleniem jego znaczenie, jako bardzo interesującego zjawiska w dziejach powojennego teatru Polski Ludowej. Ze wszystkich zastrzeżeniami, z wszelkimi kontrowersjami, jakie budziła działalność artystyczna oraz ideowa tej placówki. Placówki, która pozostała jednak po sobie metodę inscenizacji, określony model wypowiedzi teatralnej. Ta metoda weszła do arsenału chwytów scenicznego normalnego (w odróżnieniu od „rapsodycznego”) teatru. Przetworzenie owej „rapsodyczności” da się dziś zauważyć i w „Lilli Wenedzie” K. Skuszanek, i w „Dziadach” K. Swinarskiego, i w „Norwidzie” A. Hanuszkiewicza, a także w wielu tzw. monumentalnych widowiskach telewizyjnych. Szczególnie poetyckich.

POMYŚLEĆ TYLKO, że mało kto kojarzy sobie Michałowską, Horawiankę, Voit, Kowalczyka, Malaka i in. z ich pierwszym teatrem. I mało który krakowianin pamięta jeszcze Teatr Rapsodyczny z Placu Wolności, z ul. Warszawskiej i ze Skarbowej. A już niewiele przypomni sobie, że Teatr Kameralny został przebudowany z kina „Adria” specjalnie dla rapsodyków, później zaś był sceną dla części tego zespołu pod nazwą Teatr Poezji.

320

SŁONECZNYCH DNI w roku, średnia temperatura 19 st. C. Trudno o lepszą rekomendację hiszpańskiego Słonecznego Wybrzeża — Costa del Sol, jak nazywa się 133-kilometrowy odcinek wybrzeża Morza Śródziemnego, od miejscowości Almería do Algeciras.

Słońce, plaże, morze, w którym można się tu kąpać nawet w początku grudnia ściągają tysiące przybyszów. Przewodniki głosz, że pod względem klimatu Costa del Sol jest „najbardziej hiszpańskim miejscem w Europie”. W folderach i informatorach wspomina się także o zachowanych tutaj śladach kultur: fenickiej, rzymskiej, greckiej i mauritańskiej, poleca się jako godne zwiedzania centralne miasto wybrzeża — Malaga.

Do Torremolinos nikt nie jedzie szukać zabytów ani śladów przeszłości, bo takowych tu nie ma. Miejscowość należy do licznych na Słonecznym Wybrzeżu luksusowych kąpieli. Oferuje przybyszom swoje piękne plaże, dziesiątki hoteli i tyleż najrozmaitszych lokali rozrywkowych, obliczonych na to, by cudzoziemiec miał możliwość wydania maksimum pieniędzy. Ot chociażby za stosowną opłatą, u ulicznego sprzedawcy, dysponującego ręczną drukarką, można wejść w posiadanie barwnego plakatu, z którego niebawem wynika, że brato się udział u... corraíde.

Z Torremolinos łatwo o „wypad” do wspomnianej Malagi, innych atrakcyjnych miejscowości czy do Algeciras, skąd kursują statki do Ce-

ZBIGNIEW GUZOWSKI

HISZPANIA

CALLOS A LA VARSOVIA

uty, hiszpańskiego miasta na afrykańskim brzegu w Cieśninie Gibraltarskiej. Dodatkową frajdę takiego rejsu stanowi sposobność obejrzenia — w miarę z bliska — samego Gibraltaru.

Lecz nie o pięknościach Costa del Sol chcę pisać...

KTÓREGOS WIECZORU w jednym z pasażów blisko centrum Torremolinos, wypełnionych sklepami i lokalami gastronomicznymi, jakby to z swojską okolicą, uwa-
ga przybyszów z Polski zwróciła bar o nazwie „Slavo”. Lekturę wywieszoną na zewnątrz cen-
nika, przerwał niespodziewanie głos: — Chodźta, chodźta! Te ceny są dla miejscowych. Dla swoich mam inne!

Zapraszał do wejścia mężczyzna w siłę wie-
ku, z brodą, jakie u nas hodują ci, którzy przy-
najmniej z pozoru chcą uchodzić za... wilków
morskich.

Właściciel baru okazał się podatliwy i do roz-
mowy skory. Po kilku minutach wiadomo było
z kim okoliczność. Przed jakimś dziesięciu laty,

pod pozorem wyprawy pociągowej-turystycznej
wypłynął z Polski i nie wrócił. Przemierzył kil-
ka krajów, różnych miał się zajęć, aż najbar-
dziej jemu i żonie przypadła do gustu Hiszpa-
nia, by wreszcie na trwałe osiedlić na Słonecznym
Wybrzeżu. Próbował się jako przedsiębiorca bu-
dowlany i prowadził kregielnię — zresztą nie
udało się w szczególności swej „kariery” na ob-
czyźnie. Na prowadzenie baru — jak zapewniał
— „zachorowała” żona. Prowadzą go we dwój-
kę, pracując także kilkunastoletnia córka, poma-
ga zatrudniony dodatkowo młodzieniec. Wszyscy
mówią po polsku. Nie, oczywiście nie pochwalili
się tym, czego się dorobił za te lata ani jaki pro-
fit przynosi codzienne ściganie za bufetową la-
dą od popołudnia do podz. 3-jej nad ranem.

Nie obeszło się bez pytań o kraj i polskie no-
winki. Jakoś osobliwie poczuł się człowiek w
hiszpańskim barze (o przepraszam — „Slavo”,
znaczy „Słowiański”), którego personel mówi po
polsku, w jadłospisie widnieją nasze potrawy, a
na półkach stoją butelki z polskimi trunkami.

Wszak „Callos a la Varsovia” to nasze flaczki
po warszawsku a popularny bigos nosi dwujęz-
ną nazwę „Col con carne”. Pozyskał dla nich
hiszpańskich smakoszy, chociaż utrzymywanie
jako specjalności lokalu dań polskich przychodzi
z niejakim trudem. Kapuście na bigos (tutaj w
lokalnych warunkach nie zaskiśnie), inne konie-
czne surowce — także nasze wódki — sprowadza
ponoć za pośrednictwem polskiego przedstawici-
elstwa handlowego na Hiszpanię. Własnym
przemysłem produkuje „Krupnik”, tyle ostrzy co
smakowito.

— Czy chciałby odwiedzić kraj? Ależ tak, ty-
ko jeszcze nie teraz...

PRZYPADKOWO DOSZŁO do innego spotka-
nia. W górskiej miejscowości Mijas,
którą zapowiadano jako autentyczną wieś,
a okazała się miasteczkiem wybitnie pod
gust turystów urządzonym, nieoczekiwanie za-
gadnął mnie rosy, rzekłbym zapijony, młody
mężczyzna.

— Wy z Polski, ja też stamtąd pochodzę i wy-
mienię rodzinną miejscowość. Od słowa do
słowa, umówiliśmy się wieczorem w barze „Slavo”,
dokąd wybierał się na... bigos.

Przyszedł. Chrapliwym głosem, z widocznym
niemieckim akcentem, opowiadał o tym, jak ko-
rzystając z zaproszenia do Austrii, postanowił
nie wracać. Mieszka w RFN, pracuje w fabryce
samochodów, jako galvanizator. Niezdolnie
było słuchać jak pytała go kraj (wzdragam się
przed dodaniem — rodzinnym) mówił „tam”, „u
was”. Nie dowierzał, że polskiego obywatela

może być stać na dwutygodniową wycieczkę do
Hiszpanii. Tak bardzo chciał przecież impono-
wać swoimi zarobkami, mieszkaniem, jego wy-
posażeniem. Chętnie się posiadaniem samochodu,
którego aktualnie nie używał, ponieważ pozba-
wiono go prawa jazdy za najechanie na słup po
pijanemu, swoją nie pierwszą bytnością w Hisz-
panii. Okazywał gotowość do zaprezentowania
swoich możliwości finansowych przy barze, słowem
starał się pokazać jako człowieka, który
absolutnie nie żałuje swego czynu, który na za-
chodzie znalazł „raj”. A wszystko do momentu
gdy mój towarzysz nie wytrzymał tej gadaniny
i krótko, dosadnie powiedział co sądzi o takim,
który nielegalnie opuścił kraj, a teraz dosłownie
zachłystuje się swym rzekomym powodzeniem.
Rozmówca nagle przypomniał sobie o czekają-
cym na w hotelu koledze, Niemcu, zapowie-
dział szybki powrót do baru i tyleśmy go wi-
dzieli.

SPOTYKAŁEM także w Hiszpanii rodaków,
przebywających tu dla zgłębienia znajomości
języka, poznania kraju, jego ludzi i
problemów. Spotykałem takich, którzy
pełnią rolę przewodników grup z Polski, pode-
mowanych przez hiszpańskie biura turystyczne.
Mogą i powinni — moim zdaniem — oddawać
przybyszom z rodzinnego kraju nieocenione us-
ługi, towarzysząc im na szlakach turystycznych
Hiszpanii. Szkoda, że niektórzy z nich z tego
wytnęli jak największe zyski dla siebie, że aż
nadtło utożsamiają się ze swymi hiszpańskimi
pracodawcami.

ULLA MASSOW

LEIPZIGER VOLKSZEITUNG

PŁYWAJĄCE

„Tygrysy ryczą w klatkach. Aromatyczna herbata stygnie w filiżankach. Właśnie załadowano ostatnie worki pieprzu. Statek »Dresden« z ładunkiem 10 tys. ton towarów wychodzi w kolejny rejs...” — tak pisał, dziś już 75-letni Alfred Bichel, pierwszy oficer „Dresdena”, gdy przed laty wraz ze statkiem opuszczali port w Rostocku.

Od r. 1970 „Dresden” — przebudowany ze statku handlowego na tzw. tradycyjny — stoi, przy nabrzeżu Warnow w Rostocku. Jest „pływającym muzeum”, ku któremu zdążają rzesze turystów z NRD i zagranicy, zaś Alfred Bichel, emerytowany „wilk morski” był właśnie tym człowiekiem, pod okiem którego dokonano przebudowy statku na cele muzealne. Przed jedenaście lat frachtowiec NRD odwiedził ponad 70 portów, zanim osiadł spokojnie pod „dowództwem” dr Martina Heyne i jego 20-osobowej załogi, jako osobliwe muzeum: demonstrujące wiedzę historię budowy statków w NRD — od początku powstania państwa, poprzez rozwój przemysłu stoczniowego w Rostocku, aż do półautomatyzowanych frachtowców dnia dzisiejszego.

Ponad dwa miliony turystów zwiedziło już „Dresden”. Goście z krajów leżących wokół basenu Morza Bałtyckiego, ze szczególnym zainteresowaniem mogą tu prześledzić olbrzymie przeobrażenia, jakim uległ cały okręg Rostocka, który — oprócz samego portu — pozostawał zaco-
fanym terenem rolniczym, a obecnie wyrósł do miary potężnego zagłębia rolno-przemysłowego. Dawne wielowiekowe tradycje skutnicze mia-
sta portowego zamieniły się w ówczesności istnienia NRD w nowoczesny przemysł stoczniowy. Wszystko to — ilustrowane planszami i auten-
tycznymi eksponatami uwidacznia dzieło budowy statków wewnątrz pływającego muzeum. Mini-modele, precyzyjnie wykonane według histo-
rycznych wzorów stanowią dla zwiedzających, zwłaszcza dla młodzieży, niezapomnianą lekcję poglądową. W ogóle całe wyposażenie statku — niezależnie od atrakcyjnego szlaku turystycznego jakim są niewątpliwie wszelkie zakamarki „Dresdena” — zostało zrekonstruowane tak, że jest to widać organizm żywy. Pływające muzeum działa więc, jak podczas nor-
malnych rejsów. Maszynę można uruchomić, turystom udostępnia się wszystkie kabiny z radiotelegraficzną włącznią, skąd można się połączyć z ponad 100 stacjami radiowymi całej kuli ziemskiej. Messa jest czynna, jako restauracja i kawiarnia, a z mostku kapitańskiego rozciągają się piękne widoki na port i morze. Tylko wsiadać, a odrobina wyobraźni czyni ze zwiedzania muzeum niemal przedsmak wakacyjnej podróży po morzach i oceanach...

M U Z E U M

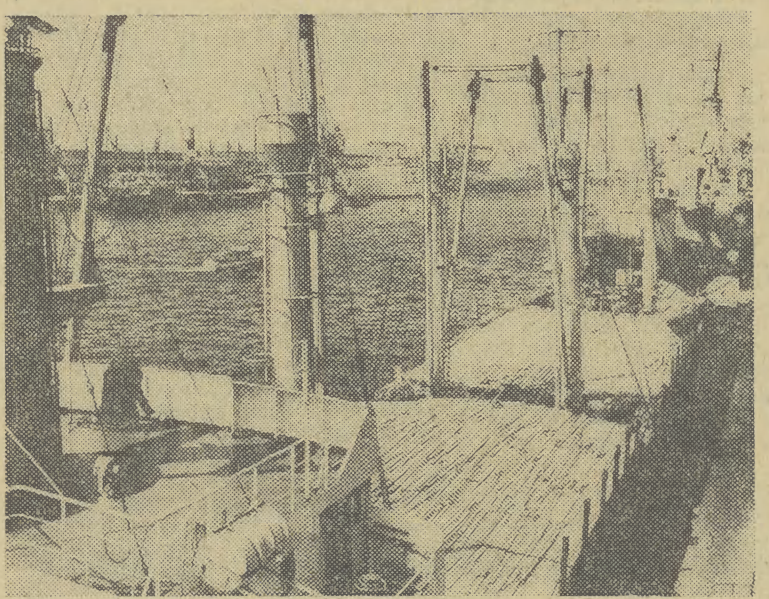


Foto Jürgen Fensch



ROBERT BIELECKI

POLSCY SZWOLEŻEROWIE W PARYŻU

NA ULICACH PARYŻA pojawili się nie tak dawno... polscy szwależerowie w swych słynnych „amarantach zapiętych pod szyję”. Postanowiono bowiem wielkim widowiskiem „Napoleon i jego gwardia” uczcić 300 rocznicę powstania paryskiego Pałacu Inwalidów.

Pałac ten, wybudowany w 1674 r. przez słynnego architekta Mansarta przeznaczony został na dom starców i szpital dla okaleczonych i steranych wojennymi żołnierzami. Była to jedna z pierwszych instytucji tego typu, założona mniej więcej w tym samym czasie co podobny przytułek dla niedołężnych weteranów w małym polskim Tykocinie.

„Dziś paryski Pałac Inwalidów jedynie swą nazwą przypomina dla jakichś to celów król Ludwik XIV postanowił wnieść ten okazały budynek. Teraz mieści się w nim siedziba gubernatora wojskowego francuskiej stolicy oraz biura sekretariatu do spraw kombatantów, ale w większości obszerne pomieszczenia tego siedemnastowiecznego gmachu przekształcono — stały na Muzeum Armii.

Wzdłuż dwustumetrowej fasady pałacu ustawiono tzw. „triumfalną baterię”, na którą składa się kilkanaście armat, odlanych dla pruskiego króla Fryderyka I. Armaty te (każda nazwana imieniem innego świętego) zostały zdobyte przez Francuzów w 1806 r. i po zajęciu Berlina sprowadzone na rozkaz Napoleona nad Sekwanę, 101 wystrzałowej owiej baterii zwiastowało też paryżanom narodziny „Króla Rzymu” — syna Napo-

leona, którego w 1831 r. powstańcy listopadowi chcieli ogłosić polskim monarchą.

Tuż obok armat, po obu stronach alei prowadzącej ku głównej bramie pałacu ustawiono dwie niemieckie „pantery” zdobyte w Strasburgu przez doborową francuską jednostkę — 2 dywizję pancerną. Czołgi te zostały początkowo ofiarowane generałowi — Koenigowi, ale ten — nie bardzo mogąc znaleźć we własnym domu miejsce dla tak okazałego daru — przekazał je Muzeum Armii.

W Muzeum Armii można natrafić także na polskie pamiątki, jak choćby szable Batorego i Sobieskiego, mundury żołnierzy legionów Dąbrowskiego czy buławę Marszałka Polski ofiarowaną bohaterowi pierwszej wojny światowej — Fochowi. W salach poświęconych ostatniej wojnie eksponowane są pamiątkowe zdjęcia, przedstawiające żołnierzy tych polskich formacji (lotników, grenadierów, strzelców pieszych i podhalafczy-

ków) które tworzyły się w 1940 r. na ziemi francuskiej. Dziedziniec Pałacu Inwalidów, na którym każdego wieczora rozgrywało się widowisko „Napoleon i jego gwardia”, jest tym miejscem gdzie Prezydent Republiki dekoruje krzyżami Legii Honorowej zasłużonych generałów i oficerów. Tutaj też odbywały się ceremonie żałobne po śmierci takich francuskich dowódców z lat drugiej wojny światowej jak marszałkowie Leclerc, de Lattre de Tassigny i Juin.

Jeden z boków dziedzińca stanowi kościół św. Ludwika uważany obok kościoła Madeleine, za świątynię chwały armii francuskiej. Przechowywano tu kiedyś 1417 sztandarów, zdobytych przez Francuzów podczas wojen rewolucyjnych i napoleońskich, które zostały spalane na dziedzińcu pałacowym w przeddzień kapitulacji Paryża w 1814 r.

Dziś pod sklepieniem kościoła św. Ludwika zawieszono te sztandary, które armia francuska zdobyła w kampaniach ubiegłego stulecia oraz w pierwszej i drugiej wojnie światowej.

Zgodnie z tradycją w kościele św. Ludwika pochowani są zasłużeni generałowie; do tej pory pogrzebano pod kamieniem posadzką 420 francuskich dowódców. Wśród nich spoczywa także kapitan Rouget de Lisle — oficer armii rewolucyjnej i autor francuskiego hymnu narodowego — „Marsylianki”.

końca ubiegłego roku udzielił około 360 mln dolarów kredytów. Środki te przeznaczone zostały głównie na finansowanie inwestycji z dziedziny energetyki, transportu i melioracji. W marcu bieżącego roku władze Kuwejtu postanowiły zwiększyć rozmiary pomocy do 3,4 miliarda dolarów i rozciągnąć ją na wszystkie rozwijające się kraje świata.

W Kuwejcie znajduje się także siedziba Arabskiego Funduszu Rozwoju Społecznego. Ekonomicznego z łącznym kapitałem 300 mln dolarów, przy czym Kuwejt ma 36 proc. udziału. Z funduszy tych finansowane są projekty inwestycyjne, pomoc naukowo-techniczna.

Kupowaniem nieruchomości w innych krajach, udzielaniem bankom kredytów podobnymi transakcjami za granicą zajmuje się „Kuwejt Foreign-Trading Contracting and Investment Company”. Przy końcu ubiegłego roku zapadła decyzja utworzenia jeszcze jednej instytucji tego typu: „International Kuwejt Investment Company”.

WZROST CEN ROPY NAFTOWEJ PRZYNIOSŁ KUWEJTIOWI OGROMNE DOCHODY; SZACUJE SIĘ, ŻE W TYM ROKU SIĘGNĄ O-
NE 8,5 MILIARDA DOLARÓW. W PRZYSZŁYM ROKU KRAJ TEN, LICZĄCY ZAŁEDWIE 900 TYSIĘCY MIESZKAŃCÓW, MA UZYSKAĆ ZE SPRZEDAŻY NAFTY DALSZE 8,7 MLD DOLARÓW DOCHODU.

Słabo rozwinięty przemysł Kuwejtu może uchłaniać tylko minimalną część tych środków jako nakłady inwestycyjne. Sprawą wielkiej wagi dla władz tego kraju jest zatem jak najlepiej ulokowanie ogromnych rezerw dewizowych. Jedną z głównych dróg stanowi tworzenie własnych instytucji finansowych; w rezultacie miasto Kuwejt w szybkim tempie staje się centrum finansowym o międzynarodowym znaczeniu.

Kuwejt ma już w tej dziedzinie pewne doświadczenia — przed 12 laty utworzono został kuwejcki fundusz rozwoju ekonomicznego krajów arabskich (KFAED), który do

Z KUWEJTU

Uwaga! GŁÓWNI MECHANICY!

Otwarto nową hurtownię części zamiennych do obrabiarek!



Kombinat Gospodarki Parkiem Obrabiarkowym «PONAR—REMO»

pro w a d z i stałą sprzedaż odrębną części zamiennych, katalogowych i pozakatalogowych, do obrabiarek: TR-45, TR-55, TR-70, TR-70 B/C, TR-90, TR-90 B, TR-100 C, WR-50, CWC-80, WFA-80, KNA-110.

Na żądanie wysyłamy wykazy aktualnie posiadanych części zamiennych.

Zamówienia prosimy kierować pod adresem:

**DZIAŁ CZĘŚCI ZAMIENNYCH, 86-010 KORO-
NOWO, Al. Wolności 1, telefon 262 wew. 42,
telex 86-495.**

GWARANTUJEMY ODWROTNE DOSTAWY!

K-6313



Fabryka Domów

«FADOM»

w Krakowie — Bieżanowie

KOMBINATU BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO W KRAKOWIE

przyjmie kandydatów do przeszkolenia:

- ◆ na stanowiska wykafczania elementów budowlanych prefabrykatów dla budownictwa mieszkaniowego — mogą być szkolone wyłącznie kobiety,
- ◆ mężczyzn na stanowiska operatorów form i urządzeń betonarskich.

Ponadto zatrudni każdą ilość pracowników w zawodach:

- zbrojarza, betoniarza, operatora form i urządzeń betonarskich, tynkarza budowlanego, lastrikarza, murarza-montażysty, cieśli, tynkarza-szpachlarza, malarza-tapeciarza, stolarza, blacharza-dekarza.

W czasie trwania szkolenia zapewnia się kandydatom wynagrodzenie w systemie dniówkowym, zgodnie z UZP w budownictwie dla przedsiębiorstw kategorii I. Osobiste zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia Fabryki Domów, Kraków-Bieżanów, w godz. od 7.15 do 12.

Dojazd autobusem miejskim linii nr 108, z placu Bohaterów Getta (wysiadając przy „Bacutulu”) lub własnym osinobusem, odchodzącym sprzed budynku Dyrekcji Kombinatu Budownictwa Mieszkaniowego w Krakowie-Nowej Hucie, os. Teatrulne, bl. 9, o godz. 6.45 i 10.30.

K-6061

— 54 —

podszedł w stronę ogrodu, i ku oburzeniu Jaquette opróż-
niał swą fajkę uderzając nią o obcas.

ROZDZIAŁ 4.

Stara panna, drobna i wypreżona na swym krześle, z przerażeniem wsłuchiwała się w głos komisarza, wbrzu-
jący tonami, jakich jeszcze nie znała. Co prawda Maigret nie do niej się zwracał, lecz do kogoś niewidzialnego, z drugiego końca linii telefonicznej.

— Nie, panie Cromières, nie wysłałem do prasy żadnego komunikatu i nie zapraszałem ani dziennikarzy ani foto-
reporterów, jak to chętnie czynia panowie ministrowie. Jeśli idzie o drugie pana pytanie, to nie mam panu do za-
komunikowania nic nowego, żadnej też, jak pan powiada, koncepcji, a jeśli coś wykryję, natychmiast prześlę o tym raport sędziemu śledczemu...

Pochwylił ukradkowo spojrzenie Jaquette w kierunku Janwiera. Zdawała się brać go na świadka z trudem powstrzymanego gniewu komisarza i miała na wargach lekki uśmiech, trochę tak jakby chciała rzec komisa-
rzowi:

— Och, ten pana szef...
Maigret wywołał swego towarzysza na korytarz.
— Skocz do notariusza. Zadawaj jej dalej pytania, zbytnio jej nie przyciskając, grzecznie, rozumiesz, o co chodzi. Może będziesz miał więcej niż ja szczęścia oza-
rować ją.

To była prawda. Gdyby z samego rana przewidział, że będzie miał do czynienia z żyłkową starą panną, przy-
prowadziłby z sobą raczej młodego Lapointe'a niż Janwiera, bo spośród wszystkich policjantów Lapointe'owi udawało się najlepiej z kobietami w pewnym wieku. Czy jedna z nich nie powiedziała mu kiwałą głową:

— Zastanawiam się, co taki jak pan, dobrze wychowany młodzieniec, może robić w tym zawodzie...
I dorzuciła:

(ciąg dalszy nastąpi)

Bogdan Brzeziński

Prognozy

Już wnet się skończy
Trudne żniwa,
Codziennie tanów
Nam ubywa,

I co dzień stołce
Mocno praży,
Dla tych co w polu
I na plaży.

Nareszcie ciepło,
Wreszcie sucho,
W przyszłość patrzymy
Więc z otuchą,

Ze staną w polu
Piekne stogi,
Ze można w morzu
Moczyć nogi,

I tak, jak Polak
Sobie marzył,
Kropelki potu
Ścierać z twarzy!

Lecz maj za nami,
Czerwiec, lipiec...
Zaraz się z drzewek
Liść posypie,

I wnet się jabłoń
Zarumieni,
Znak, że już blisko
Do jesieni...

Dorodne rydze
I brzoszwy
Będą sprzedawać
Krasowice,

Te, co bez zbędnych
Sentymentów
Potrafią skóre
Zreć z klientów.

A potem nagle
Wicher święcie,
I śnieg posypie,
I mróz ściśnie,

Lecz ostra zima
Cechą ma być,
Ze po niej bywa
Cudne lato!

Czy będzie piękne?...
Będąmy szczerzy!
W prognozy jeno
Frajer wierz!



— To ty kochanie? Jestem w sklepie bez
sprzedawcy. Co mam ci przynieść?
(z prasy australijskiej)



Usprawnienia według zasad „naczyni połączonych”. „EULENSPIEGEL”



Rys. A. STOK

Witold Zechenter

Odkurzacz

Idę aleją parku
i widzę: przyjemnością,
że ktoś ją dobrze zamiótł,
oczyścił dobrze ktoś ją.
A utem dostrzegam panie —
idą wzniciając kurz
i kiedy patrzę na nie,
to zrozumiałem już...

Te panie bardzo modnie
na spacer się ubrały —
nie w żadne mini, w spodnie,
lecz w szal na skos: w
„banany”!

Jak pięknie zmiatają
parkową tę aleję,
a przy tym rozmawiając,
nie widzą, co się dzieje...

Nie widzą suchych liści
zmiatających przez nie w bok,
gdy szata posuwająca
ich młody znaczy krok,
nie widzą niedopałków,
gdy w szacie suną swej...
Gdzie przejdą — czysto całkiem
na tej alejce jest!

Strój modny to, dość drogi —
w nim panie, wyznam szczerze,
podobne są do bogiń
z mitologicznych wizerzeń.
Lecz tak rozmyślam sobie:
po co jest ta przesada,
że tuż po mini — z bioder
mazi do ziemi spada?

Zmienia się losów kolej,
gdy moda chce inaczej;
więc panie grają rolę
ulicznych odkurzaczy!

MEMENTO MORI!

Brytyjski Leyland wprowadził szokującą nowość samochodową. Na znacznie obniżonej masce karoserii znajduje się specjalna rama, na której umocowano manekin nieboszczyka, który ma straszyć przechodniów widmem śmierci.

ZAMACH NA... RUM

Wszystkie formacje kanadyjskich sił zbrojnych zostały połączone i otrzymały jednolite zielone mundury. Marynarze z żalem pogodzili się z utratą dawnych mundurów, ale nie mogą się pogodzić ze stratą porcji rumu „fasowanych” tylko przez nich.

TUITAM — TUITAM

ANTYKI ZE ŚMIETNIKA

Japońscy celnicy zatrzymali w Kobe łódź wioślarską ze starymi rupieciami, wśród których rozpoznali niezwykle cenne antyki starożytności. Policja kalifornijska ustaliła, że zabity znaleziony tamtejszy śmieciarz w miejskim pojemniku. Z wykształcenia historyk sztuki — wyprawił je do Japonii, żeby korzystać z nich sprzedawcy.

RYTM SERCA — Z SERCA CZY BATERII?

Krytyka artystyczna podkreśla wielkie zasługi dla filmu Henry Fondy, choć z powodu choroby serca zrezygnował z kariery. Niewydolność serca sprawia, że mistrzowi musiano wsząć baterię podbuchać. Wschodni dziennikarze z sympatią informują o wielkich sukcesach aktorskich dzielnego seniora: Petera i młodzieńczej Jane, która jest o 4 lata starsza od aktualnej, piątej żony Henry Fondy o imieniu Shirley. Starają się ustalić o wypowiedzi sławnego aktora na temat tego, co lepiej stymuluje rytm jego serca: młoda żona czy aparatura baterijna. Mistrz na ten temat nie wypowiada się.



W oczekiwaniu na taką rybę... CAF MIEDZA

KIEDY PAN TWARDOWSKI pojawił się pewnego letniego dnia na Rynku, przekupki chciały go natychmiast splawić, ponieważ obawiały się, że będzie, jak zwykle, rozbił im garnki.

— Nie obawiajcie się — uspokoił je Twardowski przez załuskiwanie wzmacniacz. — Po prostu przyszedłem pod Orbis dowiedzieć się czegoś. Gdzie by się tu u licha wybrać na urlop?

Wzwane licho w postaci przyboczego diabła pojawiło się na usługi, oferując wycieczkę na Wyspy Kanaryjskie za 100

Romuald Lenecz

CZAPKA

talarów, na Hawaje za 150 tysięcy i do Honolulu za 200 tysięcy. Ponieważ Panu Twardowskiemu nie odpowiadała trasa, licho zaproponowało udanie się do TV-ardowskiej na Krzemionki i spędzenie tam urlopu.

— Zupełnie Waszmości to miejsce odmienił i będziecie się czuli jak w raju albo na Antylach — powiedział diabeł.

Aby odmienić znajome miejsce diabeł wyczarował zaklęciem czapkę niewidkę celem chwilowego zaślonienia okolicy, póki nie pojawią się Antyle. Wskutek jednakże skierowy zapomniał kolejnego zaklęcia na odczarowanie czapki, która zaczęła rósł mu pod ręką i nie przestała, póki nie zrobiła się z niej czapa nad Krakowem. Czapa wisi do dziś nad miastem — doskonale dla wszystkich widoczna — a Pan Twardowski nie wychodzi nigdzie na urlop. Tylko diabeł podał się do dymisji ze względów zdrowotnych.



— Śniło mi się, że jechaliśmy razem na wczasy



— Bandażuję, wczoraj była tu wycieczka. Rys. L. SZALECKI



„KROKODYL”



— Madam, proszę nie zapominać, że należy pani do słabszej płci



„KROKODYL”

— WCZORAJ spadłem z 15-metrowej drabiny.
— Jak to, i nie ci się nie stało?
— Wyobraź sobie, miałem szczęście, złaziałem z pierwszego szczebla!

WARIAT do wariata:
— Nie wiesz gdzie się podział mój durszlak?
— Owszem, wiem. Wyrzuciłem go.
— Ale dlaczego?
— Był zupełnie dziurawy!

ROZMAWIAJĄ dwie przyjaciółki:
— Jestem szalenie zadowolona, wreszcie spotkałam idealnego męża: młodego, przystojnego, bogatego i na wysokim stanowisku.
— To wspaniale! A czym on jest mężem?

ŻARCIKI

DO ZAKŁADU kosmetycznego na Zachodzie wchodził tysi mężczyzna:

— Czy to lekarstwo na porost włosów, które reklamuje, rzeczywiście pomaga?
— Więcej niż pomaga. Pewien klient po trzech tygodniach stosowania leku, gdy przyszło do płacenia rachunku, już sobie wyrwał włosy pełnymi garściami...

— NAZWALIŚCIE mnie idiotą, tak?
— Rzeczywiście.
— Ale to było powiedziane żartem?
— Absolutnie na serio.
— Wasze szczęście, bo ja tego rodzaju żartów nie umiem!

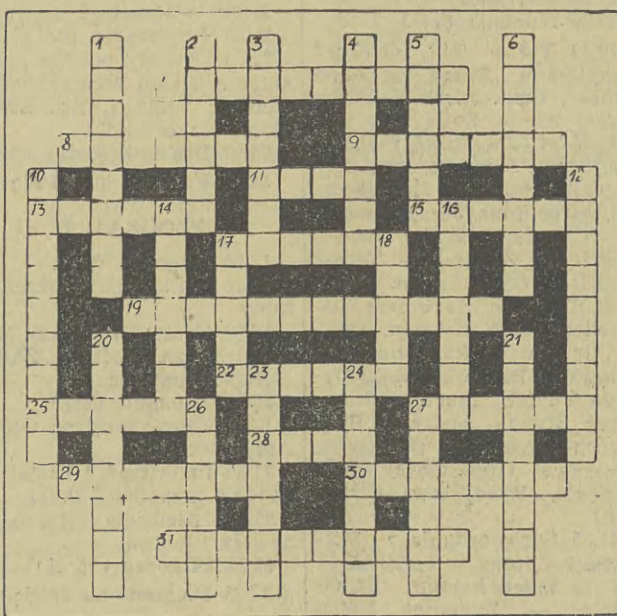
POZIOMO: 7. technika druku piaskowego, 8. hetman zbójnicki, 9. znane miasto w Japonii, 11. szef w klasztorze, 13. duży stos słomy lub siana, 15. wyspa na Morzu Egejskim, największa w grupie Cykladów, 17. mała prymitywna chatka, 19. wyudzenie świadectwa bez zamiaru uszczerbienia za nie należności, 22. prymitywna konstrukcja pływająca, 25. tkanina przeważnie dla pań, 27. punkt widzenia, 28. rzeka, nad którą leży Florencia, 29. liczba, przez którą się mnoży, 30. rodzaj broni myśliwskiej, 31. wynagrodzenie, np. lekarza lub literata.

PIONOWO: 1. spis towarów w sklepie, 2. pora roku, 3. najwyższy stopień zadowolenia, 4. równoległa płaszczyzna nałożona na podobną, 5. nazwa Japonii w brzmieniu oryginalnym, 6. odwet, kara, 10. ambicje, pragnienia, 12. język stworzony przez Zamenhofa, 14. rodzaj trawy, samica tura lub siera zająca, 16. do nakrywania stołu (wspak), 17. artyleryjskie powitanie, 18. drzewo iglaste, 20. określony ustawą czas funkcjonowania organu, 21. dalszy członek rodziny, 23. urządzenie do rozszczepiania jąder atomowych, 24. rzadca ekonom, 26. wędrowny, najemny robotnik rolny, 27. kąć określający położenie jakiegoś punktu na Ziemi względem stron świata.

ROZWIĄZANIA prosimy nadsyłać w terminie do dnia 17. VIII. 74 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „KRZYŻÓWKA

KRZYŻÓWKA

UDANY URLOP
I WAKACJE — TYLKO
W STROJU Z WPTOI



NR 31”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi redakcja rozlosuje nagrody w postaci 5 bonów towarowych, ufundowanych przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Tekstylno-Odeńskie oraz 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 29
POZIOMO: 5. samopoczucie, 8. ubytek, 9. gorset, 10. Alaska, 12. Albion, 16. szabier, 18. strawa, 20. stowarzyszenie, 21. komary, 24. spazmy, 27. stress, 29. grafit, 30. imadło, 31. lampka (wspak), 32. imperialista.

PIONOWO: 1. kałosze, 2. pokuta, 3. wulkan, 4. nieakt, 6. siota, 7. tykwa, 11. zsywka, 13. laureat, 14. Orestes, 15. fanatyk, 17. bitwa, 19. ruina, 22. morwa, 23. reforma, 25. planeta, 26. zolzy, 27. statek, 28. silnik.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 29 z dnia 27—28. VII. 74 r. BONY PO 100 ZŁ otrzymują: Maria Stokłosa — Dąbrowa Tarnowska, Krystyna Mijał — Kraków, Maria Kidzińska — Kraków, Wojciech Piestrak — N. Targ, Małgorzata Kręgiel — Kraków, KSIAŻKI: Maria Rogozińska — Oświęcim, Eugenia Stygares — Kraków, Ewa Westrych — Kraków, Olga Dolńska — Krynica-Zdrój, Wojciech Biernat — Wadowice, Halina Pietraszek — Ochoty Małe, Zbigniew Lelek — Kraków, Małgorzata Witkowska — Kraków, Julian Rams — N. Targ, Edward Paleczek — Kraków.

NAGRODY ZOSTANĄ WYSŁANE POCZTĄ.

ZDOBYCIE SREBRNEGO MEDALU w finale X Międzynarodowego Konkursu na Północnej przez naszą reprezentację upamiętnia pocztą polską znaczkiem w odcieniach arkuszy, zawierających 4 znaczki i 2 przylaski. Znaczek wprowadzono do obiegu 21 lipca.

POZA ZNACZKAMI, które ukazały się w lipcu br. pocztą polską zapowiada w drugim półroczu następujące emisje: Międzynarodowy Konkurs Ogrodniczy (10. IX. — 8 znaczków), 30-lecie MO i SB (3. X. — 1 zn.), „Dzień Znaczków” — malarstwo (9. X. — 8 zn.), Ptaki drapieżne — sokoły (28. XI. — 8 zn.), Arcydzieła sztuki polskiej (XII — 4 zn.), 70-lecie urodzin Pabla Neruda (XII. — 1 zn.).

ZNACZKI

8 ZNACZKÓW I BLOCZEK emitowały Malediwy dla uczczenia 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika. Na wszystkich znaczkach, ukazujących podbój Kosmosu, widnieje podobizna naszego genialnego astronoma.

25 ROCZNICE WSTĄPIENIA na tron Monako księcia Rainiera III upamiętnia pocztą tego kraju okolicznościowym arkusikiem, przedstawiającym księcia w pełnej monarszej gali.

100-LECIE UPU. Z okazji 100-lecia Światowej Unii Pocztowej wydano w Szwajcarii książkę na temat dotychczasowej historii i działalności Unii. Trzyjęzyczny wydawnictwo obejmuje następujące działy: „Litosność o tysiącu twarzach”, „Od konia do lokomotywy”, „Od mechanizacji do automatyzacji”, „100 lat międzynarodowej współpracy”, „Najmniejsza, najcenniejsza ksiątka świata”. Wydawnictwo zawiera wykaz państw członkowskich UPU, emblematy poczt i muzeów pocztowych. Bogactwo ilustracji. (zg)



...mimo, że przez lipcowe chmury niewiele widziały, ale w sierpniu już widzą nieco lepiej.

■ BARAN (21. 3. — 20. 4.). Albo już kogoś poznałeś w wczoraj, albo dopiero poznasz. Tak czy owak ta znajomość, z twojej winy, grozi małymi komplikacjami. Już lepiej na przyszłość noś te obrączki na ręce i nie bądź Don Juanem powyżej własnej miary. Nie masz ku temu warunków, bowiem w gruncie rzeczy jesteś nobilitnym domatorem i monogamistą.

■ BYK (21. 4. — 21. 5.). W domu czeka cię remont, malowanie, a w najgorszym razie nieprzewidywana awaria, która cię zmusi do malowania czy remontu. Na wszelki wypadek nie szataj pieniędzy i ziół na PKO rezerwowanych parę setek. Oszczędności zawsze się przydadzą!

■ BŁIŹNIĘTA (22. 5. — 21. 6.). Jeśli masz już potomków — to właśnie z ich strony, a jeśli nie masz — to ze strony bliźnię rodziny możesz spodziewać się ważnej wiadomości. Najprawdopodobniej te najbliższe ci osoby osiągną coś, na czym i im, i tobie, zależy. W przypadku dzieci: po serii kłopotów, jakie przysięga naturalnych, przysporzą ci one wiele powodów do dumy.

■ RAK (22. 6. — 22. 7.). Wplatałeś się (lub dopiero wplatasz) w małą intruzę towarzyską. Najpierw będziesz mieć nieco uciechy, a potem — niestety — na własnej skórze przekonasz się, że wszelkiego rodzaju intruzowanie nie popłaca. Ta nauka ci się przyda.

■ LEW (23. 7. — 23. 8.). Nieuchronna kłótnia z sąsiadem lub sąsiadką — a to o przysługiwane nie. Kłótnia nie pierwsza i nie ostatnia, tyle że — ku obopólnemu zdziwieniu — zrodzi się z niej sympatyczna zażyłość.

■ PANNA (24. 8. — 23. 9.). Jesteś po urlopie jeszcze przepelniona lenistwem i miłymi wspomnieniami. Przypnij, że pracujesz na niepełnych „obrotach”, a nawet obijasz się. Gdy przesadzisz — grozi ci, że szef w końcu zwróci na to uwagę. A tymczasem znajdujesz się na liście awansujących!

■ WAGA (24. 9. — 23. 10.). Niespodziewanie otrzymasz list z zagranicy z ciekawymi wiadomościami. Niewykluczone, że ktoś z dalekiej rodziny, bądź dawny przyjaciel zechce zaprosić cię na mały wyjazd. Ty jednak nie wychodzź z tą propozycją, zabrzmi ona bowiem naciąganie. I nie udawaj, że prowadzi ci się gorzej niż w rzeczywistości. Wbrew pozorom tzw. ubogim krewnym nikt nie lubi pomagać!

■ SKORPION (24. 10. — 22. 11.). Musisz zacząć jeździć w niedziale za miasto. Jeszcze teraz te wycieczki wystarczą do podreperowania twojego zdrowia, ale przy dalszym takim trybie życia, trzeba będzie korzystać z porad lekarza. Zdrowie ma się tylko raz — ale ty go nie lubisz szanować. Niesłusznie lekceważysz życiowe rady rodziny i przyjaciół.

■ STRZELEC (23. 11. — 21. 12.). W miłości za bardzo myślisz o sobie, a za mało o partnerze. Lekceważysz siebie jego potrzeby, marzenia, nie mówiąc o ambicji — stąd potem częste zmiany obiektów zainteresowania. Twój obecny flirt radzimy poprowadzić inaczej, z poprawkami na wrażliwość tej drugiej osoby.

■ KOZIOROŻEC (22. 12. — 20. 1.). Już teraz kupuj to, co planujesz na jesień. I stok w sklepach mniejszy — bo urlopy — i masz od gwałtu zapewniony szczęśliwy wybór. Gdy będziesz zwracać, grozi ci, że wbrew sobie rozpuścisz znośszczędzone pieniądze — w dodatku pod wpływem obłudnych znajomych!

■ WODNIK (21. 1. — 18. 2.). Zgodnie ze znakiem zodiaku czujesz się rzeczyszczo znanokiem w wodzie i ten urlop ci posłuży. Za to na lądzie poruszasz się chwałami jak ten przyślawiony stoł w składzie z porcelaną. Gdy będziesz dalej lekceważysz siebie uczucia innych osób, popadniesz w kłopoty i stracisz przyjaciół.

■ RYBY (19. 2. — 20. 3.). Warto sporządzić staranną listę przyjaciół i ich weryfikację. Niestety, znajduje się wśród nich ktoś fałszywy i obmawiający cię poza plecami. Przeprowadź test na lojalność i zawiérz tej osobie fikcyjną tajemnicę!

UWAGA! NIE BÓRZ ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA HOROSKOPE MOJEGO ZASTĘPCY!

ASTROLOG WŁAŚCIWY (PO URLOPIE)

Dlaczego tracisz czas na zakupy?!

PRAKTYCZNY — zawsze kupuje

w DOMU SPRZEDAŻY WYŚŁKOWEJ w ŁÓDZI!

Katalog «WIOSNA-LATO 1974»

do wglądu w każdym urzędzie pocztowym (odpłatnie — przesyłamy na życzenie klienta)

Pamiętaj!

DOM SPRZEDAŻY WYŚŁKOWEJ
90-950 ŁÓDŹ
skrytka pocztowa 430